„WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper, 22nd August, 1953. Price 1/3 ($0.20)

# ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIII SOBOTA, 22 SIERPNIA 1953 R. Nr. 34 (581)

# DOGMATY

W DNIU 16 sierpnia br. przeszło 7.000 Polaków, zebranych w Albert Hallu w Londynie, zamanifestowało raz jeszcze swe niezachwiane dążenia do wolności, swą wolę dojścia, a w razie potrzeby wywalczenia sobie drogi do Polski wolnej, całej i niepodległej. Osiem lat, które upłynęły od Jałty nie tylko nie osłabiły tej woli wśród rozproszonych w wolnym świecie i korzystających z jego gościny rzesz polskich, lecz umocniły je w postanowieniach nieugiętych, w przekonaniach nieodpartych.

Polska emigracja wojenna jest społecznością o wyraźnym obliczu ideowym i moralnym. Posiada dogmaty, od których nie odstępuje. Co więcej, przyjęła ona dobrowolnie określone ramy dla swego postępowania i formy organizacyjne, które w swym szczytowym wyrazie skupiają się w naczelnych, konstytucyjnych władzach państwowych: Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Naczelny Wódz. Próby innego przedstawienia charakteru tej emigracji równałyby się fałszowaniu rzeczywistości.

Obraz, który raz jeszcze zarysował się tak zdecydowanie w londyńskim Albert Hallu, nie jest przypadkowy. Jest wynikiem i następstwem decyzji dobrowolnej, którą każdy Polak na obczyźnie podejmować musiał w latach 1945/46. Miał on wtedy do wyboru dwie drogi: z jednej strony stanął wobec zdradliwych nawoływań komunistów oraz rodzimych jałtańczyków, którzy usiłowali udowodnić, że Polska, podbita przez Stalina, to jest właśnie Polska wolna i niepodległa. Z drugiej stwierdzał, że Prezydent Rzeczypospolitej oraz naczelne władze państwowe, cywilne i wojskowe, pozostają na wygnaniu, by prowadzić dalej walkę o nieodzyskaną — mimo zwycięstwa — wolną i niepodległą Polskę. Wybór pozostania z legalnymi władzami państwowymi na obczyźnie, podjęty w warunkach tak ciężkich i dramatycznych, zadecydował o obliczu ideowym i moralnym polskiej emigracji. Lata zaś przebyte na wygnaniu na tle rozwoju wydarzeń zarówno w Kraju, jak i na arenie międzynarodowej, przyznały całkowitą słuszność niepodległościowemu stanowisku zajętemu wówczas przez wolnych Polaków.

Ale też i dlatego nikt nie może oczekiwać, że Polacy ci porzucą czy to prawowite władze polskie, czy też zasady i dogmaty, którym wierność zaprzysięgli. Właśnie dlatego zawiodły wszelkie próby podkopywania legalizmu na rzecz takich czy innych pomysłów „komitetowych". Skazane też są na całkowitą klęskę wstydliwe próby przemycenia właśnie teraz uznania czy usprawiedliwienia dla polityki jałtańskiej i skażenia obozu niepodległościowego dopuszczeniem do niego tych, którzy są obciążeni grzechem zdrady i zaprzaństwa.

Gen. Anders mówiąc w Albert Hallu był raz jeszcze wyrazicielem tych uczuć i myśli, które są wśród wolnych Polaków powszechne i mocno ugruntowane. Historia wyznaczyła mu w roku 1941 odpowiedzialną i trudną rolę przewodnika rzesz polskich, idących w walce z niewoli do wolności. Takim go widzą dziesiątki i setki tysięcy nie tylko jego żołnierzy, ale w ogóle Polaków na obczyźnie i w Kraju, oczekujących od niego wskazań a w końcu rokazów.

Wskazania te wszakże nie są narzucane. Są one odbiciem postawy moralnej całej emigracji.

Świadczyła choćby o tym owacja na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego, gdy witał go w swym przemówieniu prezes zarządu głównego SPK. p. T. Drwęski.

Gdy zaś gen. Anders wspominał Skarb Narodowy, którego utworzenie było zwalczane przez pewne ośrodki, sala również zareagowała gorąco, jakgdyby chciała dowieść, że jeszcze silniejsze związanie się z ideą Skarbu Narodowego jest bardziej niż kiedykolwiek nakazem chwili.

Gdy gen. Anders powitał swych towarzyszy broni słowami: „Czołem, żołnierze" odpowiedział mu gromki okrzyk: „Czołem, Panie Generale", na dowód, że emigracja nasza jest przede wszystkim żołnierska.

Ale gdy gen. Anders wspomniał, że dzieło zjednoczenia politycznego podjęte z inicjatywy naczelnych władz państwowych przez gen. K. Sosnkowskiego, natrafiło na nieoczekiwaną przeszkodę w postaci sprawy jałtańczyków, których gen. K. Sosnkowski słusznie nie chce dopuścić do zjednoczeniowego obozu niepodległościowego, cała sala wypowiedziała się zdecydowanie, ostro i głośno przeciwko tym, którzy splamili się przyjęciem haniebnych układów jałtańskich. Okrzyki: Zdrajcy! hańba! precz z nimi! rozległy się ze wszystkich stron.

Polacy na obczyźnie nie chcą Jałty, ani jałtańczyków. Jest to stanowisko wyraźne i jasne, nie mogące podlegać dyskusji ani kompromisowi. Odstąpienie od zasady, wyrażonej w słynnym już punkcie 5. projektu Aktu Zjednoczenia gen. Sosnkowskiego — uważałaby społeczność polska na wygnaniu za wyrzeczenie się tych założeń, na których oparta jest jej ideologia i jej postawa, za złamanie dotychczasowej linii postępowania.

Społeczeństwo polskie na emigracji — już zjednoczone i skonsolidowane — pragnie gorąco zespolenia działań partii politycznych w jednym wysiłku niepodległościowym. Lecz zespolenie stronnictw — jeżeli ma mieć sens — musi się dokonać na tych *wszystkich* zasadach, na których opiera się zjednoczony już ogół polski na wygnaniu. Wśród tych zasad, wyrażonych w projekcie gen. K. Sosnkowskiego, znajduje się jako ich nierozłączną część: sprawa jałtańczyków.

Powszechnemu i zrozumiałemu pragnieniu zgody politycznej dał również wyraz odbywający się w Londynie IV Zjazd Światowy SPK. w depeszy do gen. Sosnkowskiego. Popierając jego wysiłki, Zjazd zaznaczył, że zjednoczenie powinno się dokonać w myśl wytycznych głoszonych przez gen. K. Sosnkowskiego, a więc i w myśl punktu 5. jego projektu Aktu Zjednoczenia. Gen. Sosnkowski opuszczając Londyn blisko miesiąc temu, zaznaczył, że jest „umocniony w przeświadczeniu", iż teza jego w sprawie Jałty i jałtańczyków „jest nie tylko słuszna, ale i potrzebna". Zaznaczył on dalej, że oczekiwać będzie do 1 września br. rozwiązania przez stronnictwa sprawy t.zw. jałtańczyków, do której „przywiązuje on jak największą wagę".

Miejmy nadzieję, że przed tą nieodwołalną datą, 1 września, stronnictwa i ugrupowania Rady Politycznej przyjmą zasadę, która jest zawarta w punkcie 5. Aktu Zjednoczenia gen. Sosnkowskiego i nie przeciwstawią się przekonaniom wyznawanym niezłomnie przez demokratyczne szerokie rzesze polskie, jak o tym świadczyła manifestacja z dnia 16 sierpnia.

Sprawa jest prosta i nie wymaga specjalnych dyskusji. Rokowania o zjednoczenie, prowadzone w tej fazie od grudnia ub. roku, nie mogą, rzecz jasna, ciągnąć się w nieskończoność. Byłoby to ze szkodą dla interesu publicznego i wprowadzałoby nas w stan chronicznej tymczasowości, a może w końcu i bezwładu. Rozumiał to dobrze gen. K. Sosnkowski i dlatego postawił termin 1 września dla zakończenia rozmów. Rozumieją to również szerokie rzesze, które w uchwałach podejmowanych na zebraniach i nadsyłanych do redakcji dają wyraz zniecierpliwieniu i domagają się szybkiego i pomyślnego zakończenia rokowań.

Oby manifestacja w Albert Hallu przyczyniła się do oczekiwanego rozwiązania tej sprawy. Manifestacja ta była dowodem, że emigracja niepodległościowa kroczy jasno wytkniętym i ustalonym szlakiem. Posiada ona swą wyraźną ideologię, opartą na niewzruszonych zasadach i dogmatach, które potrafi z myślą o celu ostatecznym rozwijać i umacniać. A w życiu, jak i w polityce liczą się tylko te czynniki, które posiadają wewnętrzną siłę moralną oraz wolę wykonania swych zamierzeń, bez względu na trudności, opory i przeszkody.

Z tego względu londyńska uroczystość w dniu Święta Żołnierza napełniać może wszystkich tylko otuchą.

*R. P.*

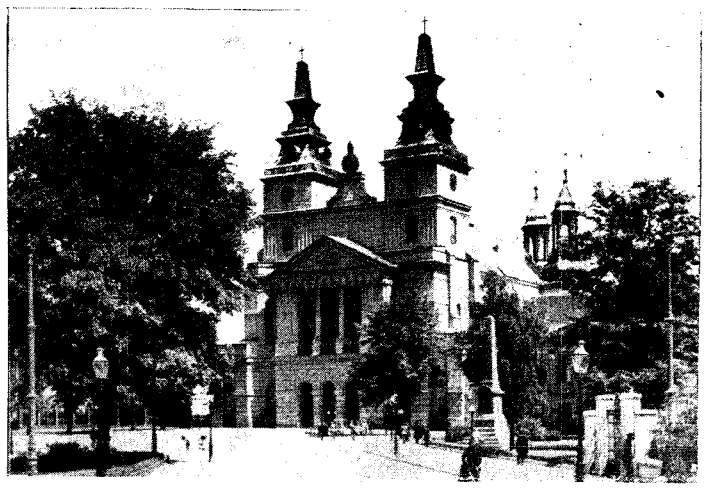

KATEDRA POZNAŃSKA

Zdjęcie przedwojenne. Przy odbudowie wprowadzono dość znaczne zmiany architektoniczne.

# KRYZYS WŁOSKI

*Rzym, w sierpniu*

KRYZYS gabinetowy we Włoszech ciągnie się właściwie nieprzerwanie od drugiej połowy czerwca, kiedy to siódmy rząd De Gasperi'ego zgłosił swą dymisję. Sformowany przez niego po bardzo długich pertraktacjach ósmy rząd, upadł, ponieważ nie tylko nie znalazł poparcia wśród partii rozbitego bloku centrowego, ale także nie spotkał się z dobrotliwą „tolerancją" monarchistów, którzy zamiast oczekiwanego wstrzymania się od głosowania wypowiedzieli się wyraźnie przeciw niemu.

Następnym kandydatem na premiera został Piccioni, b. wicepremier w poprzednich rządach. Zadanie jego było niemniej mozolne. Od pierwszych rozmów okazało się, że kombinacja oparta o cztery stronnictwa byłego bloku nie wychodzi i że pozostaje zatem jedyna droga wyjścia, tj. gabinet „jednokolorowy", czyli znowu bez szans zdobycia większości. Piccioni był już zdecydowany zgłosić swą rezygnację, gdy tymczasem w sobotę, 8 sierpnia zebrali się na naradę czołowi przedstawiciele stronnictw centrowych i ustalili, że istnieje możliwość, uznana przedtem przez te same stronnictwa za niemożliwą, powołania gabinetu złożonego z ministrów trzech stronnictw: Ch. D., liberałów i republikanów, z poparciem w głosowaniu ze strony czwartego partnera z b. bloku, tj. socjalistów Saragata.

Cierpko zareagowało na tego rodzaju kontredans polityczny *„Il Tempo"*, dziś organ liberałów niezależnych, pisząc ze zgorszeniem nazajutrz po tego rodzaju porozumieniu o przegniłym bloku, w którym w miejsce pewnych idei wysuwają się na czoło fetysze, a na miejsce programów mali ludzie, walczący o teki.

Jakby na potwierdzenie tej diagnozy, dowiedzieliśmy się następnego dnia, że republikanie czynnego udziału w rządzie nie wezmą, choć nie wycofują poparcia. A kiedy lista członków gabinetu została wreszcie ogłoszona, saragatowcy założyli veto przeciwko czterem kandydatom, o których wypowiedział się poprzednio *„Avanti"* Nenni'ego że są nie do przyjęcia.

Gdyby desygnowany kandydat na premiera skapitulował przed tymi warunkami, to — jak pisze *„Il Tempo"* — faktycznym premierem stałby się Nenni, działający z mandatu Togliatti'ego przez podstawione osoby Saragata i Villabruno.

Piccioni, nieoczekiwanie dla wielu, wielu osób, zrezygnował we środę 12 bm. w południe, kiedy niektóre dzienniki popołudniowe (i tygodniki) pisały o rządzie jego jako o fakcie.

★

Gra zaczyna się od nowa. Ale jesteśmy w okresie „Ferragosto", kiedy to zgodnie z wielowiekowymi tradycjami lokalnymi nic szczególnego nie powinno się dziać, bo każdy szanujący się obywatel oddaje się w tym okresie słodkiemu „dolce far niente" i wypoczywa długo i rzetelnie, w górach, nad morzem lub gdziekolwiek, byleby zdala od miast, gdzie człowiek zlewa się potem. Ale mimo upałów, znużenia i zniecierpliwienia, szereg spraw wymaga niezwłocznych decyzji, a wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się budżet; o innych, nawet donioślejszych sprawach natury światowej, w których brak głosu włoskiego od tak dawna, kłopotliwie nie mówi się.

★

W tej sytuacji powstała koncepcja rządu o charakterze czysto administracyjnym. Zrealizował ją szybko, i tym razem bez większych przeszkód, wyznaczony przez prezydenta dotychczasowy minister budżetu i skarbu Pella, który oprócz premierostwa zatrzymuje tekę budżetu, a nadto obejmuje resort ministertwa spraw zagranicznych. Ministerstwo finansów pozostaje w rękach Vanoni'ego, a Fanfani — minister spraw wewnętrznych w ustępującym rządzie De Gasperi'ego, zachowuje tę tekę nadal. Ogółem w nowym gabinecie pozostaje na swych miejscach 6 poprzednich ministrów; sześciu innych zmienia miejsca; reszta to ludzie nowi — a całość dobrana tak, by nie zadraźnić podejrzeń o „polityczność" ze strony większości stronnictw, które w zasadzie przyrzekły pozytywne ustosunkowanie się, obwarowując je wszelako różnymi „ale".

Według *„Giornale d'Italia"*, jedyny sukces w tym kryzysie, realny czy może pozorny, odniósł Nenni. Udało mu się bowiem, z pomocą Saragata i z przyzwoleniem innych mniejszych ugrupowań, usunąć z rządu człowieka, który przez lata umacniał podwaliny paktu atlantyckiego i wspólnoty europejskiej. Został w ten sposób

*(Dokończenie na str. 8)*

# OD PARYŻA DO TEHERANU

PISZE się ostatnio o Francji, jako o „chorym człowieku w Europie". Określenia tego używano niegdyś mówiąc o Turcji Otomańskiej. Przywodzi ono na myśl także i środki lecznicze. Turcję wyleczyła gwałtowna operacja połączona z amputacją. Francji nikt nie zamierza poddawać amputacjom terytorialnym — operacja jednak na całym organiźmie wewnętrznym wydaje się konieczna, jeśli nie ma być spóźniona.

Choroba Francji bowiem nie jest jej prywatną sprawą. Jej niemoc — której nie przysłonią ani ambicje, w rodzaju próby zwalczenia nacjonalizmu marokańskiego, na którego czele stoi sułtan tego kraju przez popieranie oddanego sobie sławnego paszy El Glaoui ani zapewnianie samej siebie o własnej wielkości — podrywa fundamenty z takim trudem budowanej, misternej maszyny zachodniej wspólnoty obronnej.

Za chorobę Francji płacą jej sąsiedzi i cały wolny świat.

Co gorzej, Francja jest w położeniu chorego, który się nie chce leczyć, choć chętnie zażywa lekarstwa kupowane przez zatroskanych krewniaków i domaga się by mu kosztowne zastrzyki przysyłał lekarz zza Oceanu. Jeśli w tej sytuacji Stany Zjednoczone są dobrotliwym i zatroskanym lekarzem, to dodać by należało ,że są lekarzem, któremu chory nie zamierza płacić honorarium, chociaż chętnie mu urąga, gdy zastrzyki nie działają.

Przyczyną bezpośrednią paraliżu strajkowego, który ogarnął Francję, były dekrety rządu Laniela, zgodne z programem przyjętym przez parlament. Celem ich było wprowadzenie kilku ostrożnych oszczędności, m.in. w postaci podwyższenia emerytalnej granicy wieku pracowników państwowych i przedsiębiorstw państwowych, zwłaszcza kolei i poczty. Oszczędności te miały być pierwszym krokiem na drodze do szerzej zakrojonej reformy struktury gospodarczej IV. Republiki, o której napisał amerykański *„Time"*, iż przypomina stary samochód, który co prawda ciągle jeszcze jeździ, lecz pochłania znacznie więcej pieniędzy na naprawy, niż wyniósłby koszt zupełnie nowego samochodu.

Pod względem gospodarczym Francja jest unikatem XX wieku. Jej kryzysy finansowe, drożyzna, inflacja, nieustanny wyścig między cenami i zarobkami nie mają źródła ani w ubóstwie kraju, ani w wyniszczeniu wojennym. Przemysł jest odbudowany. Rolnictwo stoi na wysokim poziomie. A jednak rolnicy skarżą się, iż otrzymują zbyt mało za swe płody, chociaż robotników nie stać na to, by je kupić. W pończochach „ciułaczy" jest więcej może złota, niż w prywatnym posiadaniu Amerykanów, — zapas dewiz w banku Francji jest jednak mniejszy, niż w małej i zubożałej Holandii. „Ciułacze" nie chcą inwestować. Przemysł zaś, gdy nie znajduje popytu na towary, czy to na rynku wewnętrznym czy zewnętrznym, zamiast obniżać ceny, wstrzymuje produkcję po to, by ceny utrzymać na wysokim poziomie.

Opieka społeczna pochłania olbrzymie sumy, których skarb nie może pokryć. W tej chwili deficyt budżetowy przekracza 600 miliardów franków, choć od 9 lat płynie pomoc amerykańska w postaci trzech milonów dolarów dziennie, nie licząc zakupów „off shore", które mają dopomóc do wywiązywania się z zobowiązań zbrojeniowych w ramach Paktu Atlantyckiego.

Francuzi bowiem nie chcą płacić podatków. Pominąwszy zwykłe oszustwa podatkowe, wyniesione do rzędu cnoty narodowej, w których specjalizują się miliony drobnych kupców, pośredników i właścicieli szynków oraz przedstawiciele wolnych zawodów — większość gospodarstw rolnych otrzymuje wymiary według skali wartości gruntu z roku 1908. Ceny od tego czasu są 170 razy wyższe...

Ciężar utrzymywania państwa spada zatem na tych przede wszystkim, z których podatek łatwo można ściągnąć, tj. na pracowników fizycznych i umysłowych.

Trudno też się dziwić, że ich niezadowolenie jest główną bronią, którą

*(Dokończenie na str. 8)*

## Światowy Zjazd SPK przeciw jałtańczykom

**W chwili oddawania numeru do druku trwają jeszcze obrady IV Światowego Zjazdu S.P.K. Powziął on szereg uchwał w sprawie Kraju, emigracji, wojska a także w sprawie jałtańczyków, wypowiadając się zdecydowanie, olbrzymią większością głosów przeciw ich udziałowi w Radzie Jedności Narodowej.**

*KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI*

# PRZEMIANY W Z. S. R. R.

## ARMIA I PARTIA II.

MORDUJĄC w latach 1936/38 starych bolszewików Stalin nie miażdżył żadnego przeciw sobie uknutego spisku: usuwał po prostu tych wszystkich ludzi, którzy — jego zdaniem — mogli by przeprowadzić zamach stanu w razie jakiegoś wielkiego kryzysu, np. drugiej wojny światowej. Do tych ludzi zaliczał również marszałków: Tuchaczewskiego, Jegorowa i Bliuchera, oraz *komwojsków* Jakira, Uborewicza i Primakowa. Dlatego musieli zginąć. „Dokumenty" kupione w Berlinie, mające świadczyć o ich rzekomej „zdradzie", były przydatne najwyżej do ułatwienia decyzji tym oficerom sowieckim, którzy jako sędziowie mieli swych towarzyszy broni wyprawić na tamten świat.

Znamy tylko kilkanaście nazwisk wyższych oficerów skazanych na śmierć, ale „czystka" sił zbrojnych zatoczyła bardzo szerokie kręgi. Oficerów rozstrzeliwano dziesiątkami, a setki skazano na zesłanie do łagrów. Wśród tych ostatnich był także Konstantin Konstantinowicz Rokossowskij, który w 1937 r. był *komkorem* i dowodził leningradzkim „moto-tankowym" korpusem. Aresztowano go z rozkazu Jeżowa, zdarto mu z munduru odznaki i ordery, oraz wrzucono do celi leningradzkiego więzienia. Przy badaniu wybito mu zęby, bo się do niczego nie chciał przyznać. Bo i do czegoż miał by się przyznawać? Czyż w 1920 r. nie bił się dzielnie z *„biełopolakami"* w armii konnej Budiennego? Czyż w kilkanaście lat później, po studiach w Akademii Wojennej im. Frunzego, nie odznaczył się jako obrońca Mongolii na czele 25-ej dywizji kawalerii? Czyż nie służył wiernie partii, sowieckiej ojczyźnie i jej wodzowi? Ale na nic się zdały protesty i zaklęcia: został skazany na dziesięć lat przymusowej pracy i zesłano go na *„liesopował"* do jednego z obozów *Siewdwinłagu*.

Pamiętam, że w dzień kiedy Moskwa ogłosiła wiadomość o straceniu Tuchaczewskiego i towarzyszy przybyłem z Berlina do Warszawy i odwiedziłem Pułkownika Pełczyńskiego w Sztabie Głównym. „Panie, przywitał mnie ówczesny szef II-go Oddziału, my tu jesteśmy pijani z radości...". Istotnie, można było wówczas przypuszczać, że Stalin, wzmacniając swą dyktaturę, obezwładnia armię sowiecką, że się skazuje conajmniej na neutralność w razie wojny w Europie. A jednak stało się inaczej. Na miejsce rozstrzelanych dowódców przyszli inni, a bardzo wielu oficerów zesłanych do łagrów rehabilitowano i powołano z powrotem do służby czynnej. Japońska interwencja w Chinach oraz rozbudowa niemieckich sił zbrojnych zmusiła Moskwę do podwyższenia stanów Czerwonej Armii: w 1934 roku miała ona 940.000, w dwa lata później 1.300.000 ludzi — nie licząc wojsk NKWD. Tej rozbudowie armii przewodniczył gen. Borys Szaposznikow, oficer, który odbył studia w carskiej Akademii Sztabu Głównego; wstąpił do Czerwonej Armii w maju 1918 r., był jej szefem sztabu w latach 1929/31, a w 1937 r. Stalin powołał go z powrotem na to stanowisko; nie ciesząc się dobrym zdrowiem zrezygnował ze służby latem 1940 r., a na jego miejsce przyszedł gen. (dzisiejszy marszałek) Kirył Miereckow, „pogromca" Finlandii.

Atoli przebieg pierwszej wojny z Finlandią wykazał poważne braki w sowieckim dowództwie. Toteż gen. (dziś marszałek) Semion Timoszenko, od 8 maja 1940 r. ludowy komisarz wojny, przedłożył Stalinowi listę oficerów siedzących w łagrach z prośbą aby zwolniono tych, co zostali skazani „przez omyłkę", albowiem są wojsku bardzo potrzebni. Mocno tę prośbę poparł gen. (dziś marszałek) Gieorgij Żukow, od 24 lutego 1941 r. szef sztabu po Miereckowie, a dobrotliwy Stalin wydał wreszcie Berii odnośne instrukcje. Wśród ułaskawionych znalazł się także Rokossowskij: posłano go do sanatorium oficerskiego w Jałcie, wstawiono mu zęby, odżywiono, a w czerwcu 1941 r. gen.-major Rokossowskij stał już na czele „moto-tankowego" korpusu w Smoleńsku. (Dekretem prezydium Najwyższego Sowietu z 7 maja 1940 r. przywrócone zostały w Czerwonej Armii dawne nazwy stopni oficerskich: *komrot* znów się zwał kapitanem, *kompołk* — pułkownikiem itd.; jednocześnie wprowadzono nowe mundury z epoletami).

★

STALIN był tak przekonany, że swą dyplomacją uwikłał Hitlera w długą wojnę na zachodzie, że wiosną 1941 r. udał się na odpoczynek do Soczi. Tam go zaskoczyła wieść o niemieckiej napaści. Był już premierem od 6 maja; jeszcze w Soczi, 30 czerwca, powołał do życia *Gosudarstwiennyj Komitiet Oborony*, nad którym objął przewodnictwo i do którego powołał czterech najbliższych sobie ludzi: Mołotowa, Malenkowa, Berię i Woroszyłowa. Powróciwszy do Moskwy, przemówił 3 lipca przez radio formując nową ideologię toczącej się wojny: dotychczas była to wojna niesprawiedliwa, imperialistyczna; teraz — *wsienarodnaja otieczestwiennaja wojna*, przy czym Związek Sowiecki walczył nie tylko o własne bezpieczeństwo ale także o „wolność wszystkich narodów Europy jęczących pod jarzmem niemieckiego faszyzmu". Dnia 19 lipca Stalin wziął na siebie obowiązki ludowego komisarza wojny (Timoszenko został dowódcą frontu ukraińskiego, gdzie Rundstedt pobił sromotnie Budiennego); Żukow przestał być szefem sztabu 31 października, otrzymawszy dowództwo grupy armii broniącej Moskwy; na jego miejsce powrócił na rok Szaposznikow, ale w listopadzie 1942 r. zastąpił go gen. (dziś marszałek) Aleksander Wasilewskij.

Trzeba przyznać, że na stanowisku wodza naczelnego Stalin dał miarę swej wielkości, miarę Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Był bezlitosny i niezłomny; walczył z determinacją człowieka, który wie, że chodzi o jego własne gardło; umiał także zachować zimną krew, nie poddawać się panice, utrzymać *procznost' tyła;* apelował do nacjonalizmu rosyjskiego deklamując o Aleksandrze Newskim, Suworowie i Kutuzowie — nie zapominając zresztą i o Chmielnickim; udawał, że rozwiązał Komintern i że niby to przywracał swobodę Cerkwi prawosławnej; z dowódcami frontów pozostawał w codziennym kontakcie telefonicznym, dając raczej rady niż rozkazy, dzięki czemu powodzenia były zapisywane na jego rachunek, a odpowiedzialność za klęski spadała na nich.

Stalin wojnę wygrał. Nie dlatego, że sam był genialny, ale dlatego, że jego główny przeciwnik był politycznie głupi, a jego sojusznicy brali swe życzenia za rzeczywistość. Leżało w interesie Zachodu udzielać Związkowi Sowieckiemu materialnej pomocy, ale tylko krótkowzroczność mogła dyktować taką pomoc, jakiej byliśmy świadkami. Nie licząc żywności, benzyny, metali, butów i amunicji, Stany Zjednoczone dostarczyły Rosji 375,883 samochody ciężarowe, 51,503 „jeep'y", 7,056 czołgów, 35,170 motocykli, 189 tys. telefonów polowych (z 1,072,000 km kabli), 1,900 parowozów, zgórą 10,000 wagonów kolejowych, oraz 14,795 płatowców; Wielka Brytania ze swej strony dostarczyła 5,218 czołgów i 7,410 płatowców. Nic dziwnego, że wojska zachodnich sprzymierzeńców spotkały się z wojskami sowieckimi — na Łabie.

★

NAZAJUTRZ po zwycięsko zakończonej wojnie Stalin, noszący rangę marszałka Związku Sowieckiego od 6 marca 1943 r., zreorganizował naczelne władze wojskowe. Do dnia 25 lutego 1946 r. istniały oddzielne komisariaty ludowe wojny i marynarki wojennej. (Ten ostatni powstał dopiero 31 grudnia 1937 r., albowiem do tego czasu był tylko departament marynarki w komisariacie wojny; pierwszy ludowy komisarz marynarki, admirał Piotr Smirnow, padł ofiarą *jeżowszczziny;* w końcu 1938 r. został komisarzem adm. Nikołaj Kuzniecow). Otóż pod pretekstem wykorzystania „doświadczeń zdobytych czasu wojny", dekretem z 25 lutego 1946 r. ludowe komisariaty wojny i marynarki wojennej połączone zostały w jeden komisariat sił zbrojnych *(woorużionnych sił)*. Dekretem z 15 marca 1946 r. nazwa „ludowy komisariat" została zmieniona na „ministerstwo", a od 3 października tegoż roku nazwy *krasnaja armia* i *krasnyj fłot* zostały zarzucone: odtąd mówi się sowiecka armia i sowiecka marynarka wojenna.

Ta reorganizacja miała głównie na celu sprowadzenie zwycięskich marszałków i admirałów do podrzędnej roli. Partia nigdy nie przestała być czynnikiem nadrzędnym, ale w czasie wojny trzeba było popularyzować nazwiska dowódców frontowych. Teraz schodzili nie tylko ze szpalt dzienników i ekranów kinowych, ale także odwoływano ich z dowództw, gdzie ich kapitulacja Niemiec zastała. Odszedł więc z Niemiec Żukow, zostawszy jednym z sześciu zastępców ministra w Ministerstwie Sił Zbrojnych. Stalin zachował funkcję ministra do 3 marca 1947 r., poczem oddał ją marszałkowi Bułganinowi, który zaczął swą karierę jako „czekista", a w czasie drugiej wojny światowej był *politrukiem* w grupie armii Żukowa.

Ten ostatni nie długo wytrwał na stanowisku wiceministra i dowódcy wojsk lądowych: Andrej Żdanow, również polityczny marszałek, oraz wpływowy członek Politbiura, przeprowadził nominację gen.-pułkownika Szikina, typowego „enkawudzisty", na szefa głównego urzędu politycznego w ministerstwie, czemu Żukow się sprzeciwił uważając, że po wygranej wojnie partia mogła by darzyć armię większym zaufaniem. Żukow uważał, że należy armii przywrócić odebrane jej w 1937 r. prawo prowadzenia własnego wywiadu wojskowego, że należy jej powierzyć kontrolę politycznej prawomyślności oficerów i szeregowych. Ponieważ Żukow spotkał się z odmową w obu sprawach — musiał odejść z ministerstwa (otrzymał dowództwo okręgu wojskowego w Odessie), a jego następcą został marszałek Iwan Koniew. W marcu 1949 r. Bułganin został członkiem Politbiura, przy czym Stalin powierzył mu organizację wojsk satelickich: przestał więc być ministrem sił zbrojnych, a na jego miejsce mianowano marszałka Wasilewskiego. Jednocześnie odwołano z Berlina marszałka Wasyla Sokołowskiego, który został wiceministrem i szefem departamentu spraw ogólnych.

Marszałkowie i generałowie nie zostali przecież całkowicie w cień odsunięci. Nie dopuszczano ich do najwyższych organów partyjnych decydujących o polityce, ale powoływano do ciał „ustawodawczych". Więc w „wyborach" do Najwyższego Sowietu Z. S. R. R. z 12 marca 1950 r. około dwu tuzinów wyższych wojskowych weszło do *Sowieta Sojuza* liczącego 678 członków, oraz drugie dwa tuziny do *Sowieta Nacjonalnostiej* liczącego 638 posłów. Wśród pierwszych zasiedli marszałkowie Żukow, Koniew, Sokołowskij, Bogdanow i Timoszenko; wśród drugich — marszałkowie Goworow i Malinowskij. Z wdzięczności za to wyróżnienie marszałkowie sowieccy posuwali swą służalczość wobec Stalina do granic niesłychanych.

Sokołowskij np. pisał w *„Izwiestiach"* z 23 lutego 1951 r.:

„Wiedza wojskowa stworzona przez tow. Stalina jest czymś zupełnie nowym, albowiem obok właściwej sztuki wojennej obejmuje także zagadnienia gospodarcze i moralne, zarówno własne jak i przeciwnika...".

Dnia 23 lutego 1952 r., w tym samym dzienniku, pisał Goworow:

„Tow. Stalin jest twórcą najnowszej sztuki wojennej wchodzącej w skład sowieckiej wiedzy wojskowej. Jest jego bezcenną zasługą, że ustalił prawa obowiązujące w przeciwnatarciu i w natarciu, że sformułował zasady współpracy różnych rodzajów broni...".

Dekretem z 25 lutego 1950 r. Ministerstwo Sił Zbrojnych zostało ponownie rozdzielone na Ministerstwo Wojny *(Wojennoje)* i Marynarki Wojennej *(Wojenno-Morskoje)*. Admirał Iwan Jumaszew, który od marca 1946 r. był wiceministrem i dowódcą marynarki wojennej, został ministrem, ale 23 lipca 1951 r., po zgórą pięciu latach niełaski, powrócił na to stanowisko adm. Kuzniecow, cieszący się wśród oficerów marynarki największym uznaniem.

Po śmierci Stalina nastąpiły wielkie przemiany we władzach partyjnych i państwowych Z.S.R.R. Dekretem z 6 marca 1953 r. postanowiono znów połączyć oba ministerstwa w jedno, na razie nazwane *Wojennoje*, ale Najwyższy Sowiet, na swym posiedzeniu z 15 marca, przechrzcił je na *Ministerstwo Obrony*. Ministrem zosał znów Bułganin, a Żukow powrócił na stanowisko dowódcy wojsk lądowych. Szefem głównego zarządu politycznego po raz pierwszy został oficer sztabowy, gen. płk. Żełtow, w czasie wojny szef sztabu w dowództwie grupy armii marszałka Fiedora Tołbuchina (zmarł w październiku 1949 roku).

Jeszcze za życia Stalina, latem 1952 r., przywrócono wojsku prawo posiadania własnego apartu wywiadowczego. Do tej daty sowieccy *attachés* wojskowi podlegali także *Ministerstwu Gosudarstwiennoj Biezopasnosti;* ono zarządzało całą siecią wywiadu wojskowego, zbierało wszystkie informacje, analizowało je i opracowywało sprawozdania. Wsiewołod Abakumow odszedł z M.G.B. głównie dlatego, że sprzeciwiał się tej decyzji. Beria wolał się Stalinowi nie narażać, ale marszałkowie sowieccy nie mieli wątpliwości, że obchaski chytrek także był tej reformie przeciwny; po śmierci „starego" mieli więc powody do obawy, że przy pierwszej sposobności Beria znów podporządkuje sobie wywiad wojskowy. Likwidacja Berii uradowała w Z.S.R.R. wielu, ale w niemałym stopniu także i naczelne władze wojskowe.

Nie zdołała jednak armia postawić na swoim w sprawie poszukiwań nowych broni oraz ich produkcji. Do śmierci Stalina na czele produkcji broni atomowej stał „czekista" Wsiewołod N. Mierkułow. Dekret z 6 marca 1953 r. postawił Wiaczesława A. Małyszewa na czele nowego *Ministerstwa Transportnogo i Tiażełogo Maszinostrojenja*, które obejmowało także dział produkcji nowych broni. Pośrednim ustępstwem na rzecz armii jest atoli decyzja ogłoszona 17 lipca r. b., a mianowicie, że Małyszew, ceniony fachowiec i adminisrator, stanął na czele nowego *Ministerstwa Średniago Maszinostrojenia*, które jest wyłącznie zamaskowanym ministerstwem nowych broni.

Walka na Kremlu o nahaj po Stalinie trwa dalej, ale toczy się tylko między *„wożdiami"* politycznymi. Nie widać wśród sowieckich marszałków kandydata na Bonapartego. Nie ma zresztą powodu, dla którego jeden z nich — powiedzmy Żukow — miałby dążyć do wojskowej dyktatury. Partia uczyniła armi dwa poważne ustępstwa, a sam fakt, że nie ma Stalina sprawia, że wzrosły jej wpływy na politykę zagraniczną. Na osiągnięcia tej polityki armia nie ma powodu się skarżyć. Niesprecyzowane w czasie rewolucyjne cele nie tylko armii nie przeszkadzają, ale są jej na rękę. Satelitami łatwiej rządzić z Moskwy udającej Mekkę komunizmu niż z Moskwy brutalnie stwierdzającej, że uprawia politykę rosyjskiego imperializmu. I tylko Moskwa-Mekka może operować w krajach obcych takimi „piątymi kolumnami", o jakich Moskwa carska i prawosławna nie mogła by nigdy marzyć. Gdyby na czele partii stał człowiek prowokujący nową wojnę światową, wówczas marszałkowie doszli by zapewne do wniosku, że awanturnika trzeba usunąć. Ale takiej konieczności nie ma. Dziś na Kremlu i wojskowi, i cywilni jednakowo boją się wojny powszechnej. Tego właśnie Kremla boi się Zachód. Bardzo by to było wesołe, gdyby czas pracował przeciwko Kremlowi. Ale jest chyba odwrotnie.

### NACZELNE WŁADZE WOJSKOWE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

| | Marzec 1946 | Marzec 1949 | Marzec 1953 |
|---|---|---|---|
| MINISTER SIŁ ZBROJNYCH I WÓDZ NACZELNY | Marsz. J. W. Stalin | Marsz. A. M. Wasilewskij | Marsz. N. A. Bułganin |
| ZASTĘPCY MINISTRA: | | | |
| Sprawy ogólne | Gen. N. A. Bułganin | Marsz. W. D. Sokołowskij | Marsz. A. M. Wasilewskij |
| Dowódca wojsk lądowych | Marsz. G. K. Żukow | Marsz. I. S. Koniew | Marsz. G. K. Żukow |
| Szef sztabu głównego | Marsz. A. M. Wasilewskij | Gen. S. M. Sztemienko (1) | Marsz. W. D. Sokołowskij |
| Dowódca lotnictwa | Gen.-Płk. K. A. Wierszynin | Gen.-Płk. P. F. Żigarew | Gen.-Płk. P. F. Żigarew |
| Dowódca marynarki wojennej | Adm. I. S. Jumaszew | Adm. I. S. Jumaszew | Adm. N. G. Kuzniecow |
| Dowódca zakładów na tyłach | Gen. A. W. Chrulew | Gen. A. W. Chrulew | Marsz. L. A. Goworow |
| GŁÓWNI INSPEKTOROWIE: | | | |
| Artylerii | Marsz. N. N. Woronow | Marsz. N. D. Jakowlew | Gen.-Płk. M. I. Niedielin |
| Wojsk pancernych i zmotoryzowanych | Marsz. S. I. Bogdanow | Marsz. S. I. Bogdanow | ? |
| Wojsk inżynieryjno-technicznych | Marsz. M. Worobjew | Marsz. M. Worobjew | ? |
| Służby Łączności | Gen.-Płk. I. T. Pieresypkin | Gen. I. T. Pieresypkin | Marsz. I. T. Pieresypkin |
| SZEF GŁÓWNEGO ZARZĄDU POLITYCZNEGO | Gen.-Płk. J. W. Szykin | Gen.-Płk. F. F. Kuzniecow | Gen.-Płk. A. S. Żełtow |

1. Siergiej Sztemienko, mianowany szefem sztabu głównego 12 listopada 1948 r., nie miał tytułu zastępcy ministra; odszedł ze swego stanowiska z końcem 1952 r., a następcą po nim został Sokołowskij. Sztemienko dowodzi obecnie jednym z okręgów wojskowych.

Do Firmy
HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.
Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski
NAZWISKO .....
Adres .....
.....

PRZYJMUJEMY PRZEDPŁATY NA KOLEJNE TOMY
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ"
(Wyd. Veritasu)
Franciszek Werfel — Pieśń o Bernadecie
w dwuch tomach str. 464, oprawne w płótno z obwolutą.
Przedpłata do 1 września tylko za dwa tomy łącznie £0.18.0 lub $3.00
oraz
Wacław Gomulicki — Wspomnienia Niebieskiego Mundurka
przedpłata £ 0.9.0
Administracja „Orła Białego"
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

SPK
PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej, w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

*FERDYNAND GOETEL*

# KORNEL MAKUSZYŃSKI

CECHĄ dominującą piśmiennictwa polskiego w 19 wieku był żarliwy patriotyzm. Wszyscy pisarze owych czasów, nawet gdy się porywają na buntowniczą rozprawę z Bogiem są uwikłani w trudną i bolesną sprawę polską. Schyłek wieku 19. jak i początek 20. rozdwaja jednak ten jednolity nurt. Zagadnienie walki o niepodległość przestało zaprzątać niektóre umysły. Wydało im się zbyt zaściankowe i tematycznie już wyczerpane. W piśmiennictwo nasze wdziera się nurt walki z własnym społeczeństwem, oskarżonym o obłudę, ciemnotę i samolubstwo.

Nowy ten wiatr powiał od Zachodu. Przybyszewski, pierwszy rzecznik buntu kształtował swe poglądy w Berlinie i Monachium, z drugiej już ręki, gdyż inspiracje ruchu zwanego „Jung Deutschland" brały początek nie tyle z Heinego ile ze Skandynawów: Ibsena, Kirdegarda, Strindberga, Muncha. Apokaliptyczny *„Przybysz"*, choć potężnie potrząsł zaśniedziałych Krakowian, korzeni w polskiej glebie nie zapuścił. Bankructwo przybyszewszczyzny odnotował rychło Berent w powieści p.t. *Próchno*.

Na placu pozostali jednak inni, młodsi od Przybyszewskiego buntownicy. Ci zwęzili front ataku, odrzekli się metafizycznych założeń Przybyszewskiego i towarzyszącej im magii i wzięli pod obstrzał krakowskie i lwowskie mieszczaństwo, przeciwstawiając mu artystyczną, pijacką i zanarchizowaną bohemę. Przyjęcie ponadklasowej postawy wyraziło się w zarzuceniu terminu „burżuj", którego przemianowano na „filistra".

Trzej pierwsi muszkieterzy antyfilisterskiej gwardii to: Boy Żeleński, Nowaczyński, Makuszyński. Jeśli w początkach swej twórczości występywali wspólnie, objęci czasopismami „Życie" i „Chimera" czy też tygodnikiem satyrycznym „Liberum Veto", to rychło się rozeszli. Każdy z nich jął tępić filistrów na swój własny sposób. Boy apolitycznie od strony obyczajowej, Nowaczyński z akcentami satyry politycznej, coraz silniejszymi z biegiem lat, Makuszyński z reduty artystycznego poddasza. Opowieści jego p.t. „Perły i Wieprze", napół rzewne, napół żartobliwe świadczyły o najpoczciwszym, najmniej jadowitym z trójki tej szermierzu.

Patrząc dziś na Boya, Makuszyńskiego i Nowaczyńskiego z odległości lat, wiemy, że walka ich rozpoczęta wtedy z środowiskiem mieszczańskim nigdy poza obręb jego nie wyszła a w końcu wszyscy trzej niewierni synowie filisterii stali się jej bożyszczami. Sprawa, że mieszczanie wielbiący Boya nienawidzili Nowaczyńskiego zaś zwolennicy Nowaczyńskiego pogardzali Boyem nie zmienia postaci rzeczy. Tak czy inaczej jeden i drugi stanowił coś jakby wyznanie wiary i miał do końca życia zażartych wyznawców. Atmosfera wielkiego napięcia towarzyszyła wszystkim niemal ich poczynaniom.

Inaczej stało się z Makuszyńskim. Ten nie miał ani cichej ciętości Boya ani szyderczej pasji Nowaczyńskiego. Przed zajęciem jakiejś zasadniczej, zaczepnej postawy wobec jakiegoś zjawiska bronił go humor i to humor w istocie swej bardzo polski, afirmatywny i niezłośliwy. Okoliczność tę należy podkreślić gdyż właśnie humor a nie dowcip był główną cechą Makuszyńskiego. W zestawieniu z Nowaczyńskim dialektyk był z niego żaden.

— To dziecko! — mawiał Adolf, ilekroć wspominano mu o ciętości Makuszyńskiego — można go „zjeść" w paru słowach.

I „zjadał" go, ilekroć „Mornel Kakuszyński" mu się pod rękę nawinął.

Dowcipny Nowaczyński był człowiekiem bez humoru. Melancholikiem był Boy. Jeżeli Kornel błyskał dowcipem na poczekaniu, działo się to mimochodem a podkładem dowcipu nie była nigdy złośliwość. Nie było też pisarzy a może i człowieka w Polsce, który miał tak mało wrogów jak on.

Człowiek obdarzony humorem, nazwijmy go: pogodnym nie miał łatwego zadania, chcąc wyżyć się na arenie pisarskiej w okresie 1905 po dzisiejszy dzień. Kiedyś humor był właściwością szlachty polskiej a bujał tym silniej im dalej od Krakowa i Warszawy. Miał humor Jan z Czarnolasu ale i on musiał w końcu przemówić głosem Kassandry. W czasach nam bliskich odznaczały się humorem choć nieco straceńczym legiony Piłsudskiego. W Polsce Niepodległej a głównie w jej wielkich miastach miejsca dla humoru zabrakło. Dach pod którym znaleźli się Polacy nie uciszył dusz potrząsanych niepokojem zbliżających się, okrutnych czasów. Kwestie odosobnionej artystycznej mansardy przestały być sprawą godną uwagi.

Toteż Makuszyński nie bardzo wie co poczynać ze sobą w pierwszych latach po wojnie. Okres wojenny spędził w Zakopanem, gdzie w restauracji Karpowicza — u „Karpuły" jak wówczas mówiono — ocierał się kieliszkiem zarówno o miłą sobie cyganerię, jak i o bohaterów legionowych zmagań i chwały. W kompanii był nie byle jakiej. Siadywał przecież u Karpowicza Strug i Żeromski, Kasprowicz i Sichulski, Nowaczyński, Daniłowski, Jarocki, Oskar Pautsch. Z frontu politycznego wpadał do Zakopanego Daszyński, z pola walki Piłsudski, Sieroszewski, Kukiel, Sławek, Kaden Bandrowski.

Był to ostatni wielki stół, za którym szumiała bohema razem z ludźmi czynu i walki. Opuściwszy Zakopane po skończonej wojnie Makuszyński, lwowskie dziecko, wraca do ojczystego miasta, próbuje szczęścia w felietonie i krytyce teatralnej, wreszcie porywa się uniesieniem poetyckim aby skwitować swój niespłacony dług wobec sprawy polskiej. Pisze wówczas swą „Pieśń o Ojczyźnie", wielką jak sądził książkę swego życia. Dźwięczny potoczysty wiersz, szczera choć nieco patetyczna nuta wypowiedzi, znajduje uznanie w czytelniczej opinii zdziwionej i nieco zaskoczonej, że przekonany piewca bohemy przeradza się w narodowego wieszcza.

Książka miała być jednakże nie startem a metą wieszczych prób Makuszyńskiego. Zmysł pogodnego humoru szuka sobie niestrudzenie pola do wypowiedzi. Znajduje go w młodym pokoleniu polskim. Cygan, felietonista, wieszcz, staje się pisarzem dla młodzieży. Sukces jaki zdobywa wśród młodego pokolenia jest niezrównany. Jeżeli wziąć za nawias wiek czytelnika, to popularność Makuszyńskiego nie ustępywała Sienkiewiczowi.

Nie wiele też ustępował Sienkiewiczowi w zasłudze wobec narodu. Z chwilą gdy jął pisać swe książki dla młodzieży, literatura polska dzieł takich tak jak nieznała. Poza „Okiem Proroka" Łozińskiego i niektórymi książkami Przyborowskiego stanowiącymi niejako replikę Sienkiewicza dla młodocianych, poza Robinsonem Kruzoe i Guliwerem, młode pokolenie polskie zaczytywało się Maine Reedem i K. Mayem. Co czytywały dziewczynki i panienki trudno mi nawet powiedzieć. Czczość tej lektury niepokoiła jeszcze przed tamtą wojną światlejszych ludzi. Sienkiewicza skłoniła do zarzucenia na pewien czas swego wielkiego cyklu historycznego i napisania „W Pustyni i Puszczy".

Makuszyński być może nie dorównał żadną ze swych książek opowieściom Sienkiewicza. Napisał ich jednak dziesiątki, może i setki. Wierszyki i wiersze, opowiastki i opowieści, artykuły i opowiadania w czytankach szkolnych, słuchowiska wreszcie radiowe — inwencja jego, młodość i pracowitość, swoboda posługiwania się każdą formą literacką była zjawiskiem wręcz niespotykanym.

Mówi się i słusznie o Kraszewskim, że trudem swego życia wypełnił leżące odłogiem pole polskiej prozy. Boyowi przypisuje się zasługę udostępnienia nam w sposób w piśmiennictwie światowym bezprzykładny najświetniejszych dzieł literatury francuskiej. Makuszyński rzec można stworzył piśmiennictwo dla młodzieży. Zaniedbane i lekceważone stało się dzięki niemu kwestią, której nie można już było poniechać.

Tę właśnie zasługę a nie „Pieśń o Ojczyźnie" mieli na myśli jego koledzy zaszczyceni godnością członków Akademii Literatury przyjmując go do swego grona.

Tyle o Makuszyńskim i jego dziele. A teraz słów parę o samym Makuszyńskim. Spotykałem się z nim wielokrotnie w sytuacjach rozmaitych, częściej zabawnych niż smutnych. Z arcybogatego materiału wybiorę tylko ostatni okres w życiu Makuszyńskiego, ten właśnie gdy zasiadał wraz ze mną w Akademii i ten gdy przebywaliśmy w Warszawie podczas okupacji i jeden tylko błysk, gdy spotkałem się z nim w Krakowie, po powstaniu.

Makuszyńskiego „przeforsował" do Akademii Kaden Bandrowski. Trudno osądzić co było przyczyną tego wstawiennictwa, w każdym razie stało się, że Kaden, człowiek który miał wielki dar budzenia antypatii do siebie, uzyskał w Kornelu gorącego poplecznika i stanowił z nim parę, nierozłączną w wyrażaniu opinii, głosowaniach, nawet w pracach w sekretariacie. Solidarność ich była niewzruszona. W Akademii były coprawda dwie inne spółki t.j. Boy-Nałkowska i Przemycki-Berent — te jednak nie zawsze były zgodne. Reszta akademików szła samopas. Najwięcej fermentu wnosił Irzykowski, który nie mógł darować Akademii „wyfraczenia" na francuski wzór, najbardziej upartym sabotażystą wszystkiego nad czym radzono i nad czym głosowano był Szaniawski, który to nigdy nie zabierał głosu i najczęściej wstrzymywał się od głosowania.

Największym wyznawcą fraku znienawidzonego przez Irzykowskiego stał się Makuszyński, szef akademickiego protokółu. Pamiętam jak razu pewnego Nałkowska wypomniała mu na jakimś arcyoficjalnym przyjęciu jego „Perły i Wieprze". ...Ależ droga pani Zofio!... odrzekł Kornel... kto jak kto, ale właśnie pani powinna wiedzieć, że z rewolucjonistów wywodzą się najlepsi żandarmi... Była to aluzja do jednego z mężów Nałkowskiej, Jura Gorzechowskiego.

Rygorystyczny Kornel musiał nieraz złożyć broń przed przekorną, żywą atmosferą, która cechowała posiedzenia czcigodnego grona. Tym, który najczęściej rozbijał uroczyste rozprawy żartami lub śmiechem, był najdostojniejszy z nas profesor Tadeusz Zieliński. W Leśmianie, Wierzyńskim, we mnie znajdował stale sekundantów. Zdarzyło się jednego dnia,podczas dyskusji o opustoszałym fotelu akademickim, że Wierzyński szepnął Zielińskiemu czy też nie należało by od razu przygotować i napisy na nagrobkach akademików... Zrób pan pierwszy projekt... podchwycił Zieliński... Wierzyński pomyślał chwilę poczem puścił dokoła stołu karteczkę informującą kolegów o powstałym w naszym rogu projekcie, przy czym dołączył pierwszy napis... Tu leżą zwłoki Kadena, którego nie chciała pożreć żadna hiena... Nie wiem czym Kaden rewanżował się Wierzyńskiemu. Dostałem jednak od Makuszyńskiego tekst dla siebie, który tu podać muszę w pewnej transkrypcji... Tu leży Ferdek, który pijał arak... posadzili mu wawrzyn ale wyrósł szparag... Odesłałem Makuszyńskiemu taki napis... Talerz, serce łezka... to Kornel, pieska jego niebieska... Staff zaś otrzymał od Leśmiana... I cóż nam po Zaolziu, gdy ciebie nie stało Poldziu?... Zielińskiemu przypadło, bodaj że od Berenta... Cóż rzec, gdy ten mędrzec już życia dokonał?... pisał wzorem Plutarcha, żył wzorem Nerona...

Innych chyba nie było, gdyż prezes Sieroszewski, którego zacna dusza nie cierpiała i nie rozumiała złośliwości wezwał stół do zajęcia się poważnymi sprawami.

Kiedy wybuchła wojna Makuszyński był już chory na ciężką cukrzycę. Dokuczliwa choroba, która paraliżuje każdy większy wysiłek uniemożliwiła mu pracę pisarską i w dużej mierze usprawiedliwiała pasję z jaką grywał w brydża. We wrześniu 39 bomba z samolotu niemieckiego urwała pół mieszkania Makuszyńskich. Obecny w domu Kornel ocalał, ucierpiał jednak silnie od powietrznej fali, tak silnej że mu wycisnęła krew zza paznokci. Jeszcze mocniej podziałał na niego nerwowy wstrząs. Nękany obawą przed uwięzieniem, które w jego stanie zdrowia musiałoby oznaczać katastrofę, zajęty poszukiwaniem niełatwej do nabycia insuliny skrył się na uboczu służąc mi tylko radą jak uzyskiwać środki na pomoc dla pisarzy.

Na długo przed powstaniem wyjechał do Zakopanego. Ostatni raz spotkałem się z nim w Krakowie, w styczniu r. 1945. W małej kawiarence założonej przez warszawiaków, odbyliśmy smutną rozmowę o zawodzie polskiego pisarza.

Dziś Makuszyński, jeden z sześciu akademików pozostałych przy życiu został pochowany u stóp Giewontu, na starym chyba cmentarzyku zakopiańskim, jak przystało na honorowego obywatela Zakopanego. Należy mu przyznać, że choć może bolał nad tym co pisał, to jednak dzieła swego nie pohańbił i nie zdradził żadnym podławym ukłonem w stronę Kremla. Do niebieskich wrót zapuka może w pelerynie cygana, może w harcerskim stroju, może we fraku akademickim, nigdy w czapce błazna i bluzie kajdaniarza.

WŚRÓD KSIĄŻEK I WYDAWNICTW

## Z kilku krajów i dwóch kontynentów

Kolejny V i dopełniający Numer krajowy „Kultury" poświęcony jest **„Położeniu Kościoła w Polsce i Sprawom Młodzieży"** (Paryż, 1953, lipiec. Str. 153 i 7 nl.)

Jest to praca zbiorowa zorganizowana przez Ośrodek Badań Europy Środkowej i zawiera trzy rozprawy: J. Szułdrzyńskiego — „Położenie Kościoła w Polsce", M. Biesiekierskiego — „Organizacja młodzieży" i T. Czastka — „Podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży". Poszczególne prace zaopatrzone są w bibliografie i wykazy tekstów prawnych.

„The pattern of life in Poland" XVI **„The situation of the Catholic Church by J. Szuldrzyński.** June, 1953. Mid-European Research and Planing Centre, Paris. (Str. 61 i 3 nl.).

Broszurka ta jest angielskim tekstem opracowania artykułu p. J. Szułdrzyńskiego, zawartego w wyżej wspomnianym tomie „Obrazu Kultury w Polsce".

**Florian Czarnyszewicz „Wicik Żywica"** (Powieść). Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie. Buenos Aires, 1953. Str. 310 i 2 nl. Rysunek na okładce wykonała Maria Malcowa. Przedmowę napisał Melchior Wańkowicz.

Powieść ta stanowi drugą książkę wydaną przez autora „Nadberezyńców" w Argentynie.

**Bronisław Przyłuski — Strofy o malarstwie.** Nakładem Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej U.S.B. w Londynie. Drukiem Oficyny Stanisława Gliwy, 1953. Str. 48 i 4 nl. Układ graficzny S. Gliwy.

Niezwykle okazałe i staranne wydanie poematu o malarstwie Bronisława Przyłuskiego zapoczątkowuje serię pięknodruków nowej artystycznej oficyny drukarskiej na emigracji, prowadzonej przez doświadczonego grafika S. Gliwę, laureata tegorocznej nagrody wydawniczej, ufundowanej przez Polskie Kompanie Wartownicze w Niemczech.

**Kazimierz Wiehler — „Droga".** Chicago, 1952. Nakładem autora. Str. 96. Okładkę projektował Mieczysław Chalee. Przedmowa Aleksandra Moca.

Z przedmowy dowiadujemy się, że ten zbiór ok. 70 wierszy napisany został przez znanego przed wojną kompozytora i dyrygenta w czasie jego wojennych i powojennych wędrówek po Kraju, Niemczech i w Ameryce. Autorem przedmowy jest b. konsul R.P. w Chicago, P. K. Wiehler drukował przed wojną swoje utwory m.in. w **„Ilustrowanym Kurierze Codziennym"** i **„Kurierze Warszawskim".**

**Wiktor Budzyński — „Babcia winna".** Komedia w jednym akcie. Biblioteczka Teatralna. Nr 8. Londyn, 1953. Str. 36.

Broszura ta jest odbitką z „Poradnika Kulturalno-Oświatowego", wydaną nakładem Polskiej Sekcji YMCA w W. Brytanii oraz Zarządu Gł. Stow. Polskich Kombatantów. Jest to pożyteczny tekst dla zespołów teatru amatorskiego.

**M. Gawalewicz — P. Stachiewicz — „Królowa Niebios".** Legendy ludowe o Matce Boskiej, z dziewięcioma ilustracjami Piotra Stachiewicza. Nakładem Kat. Ośr. Wydawniczego „Veritas". Londyn, 1953. Str. 189 i 3 nl. Obwolutę projektowała E. Jonscherowa.

Książka ta stanowi przedruk 3 wydania Gebethnera i Wolffa — Warszawa —Kraków 1903 r. — cenionej i popularnej w Polsce literackiej przeróbki legend i podań o NMBoskiej.

**Władysław Bełza — „Dzieci Polskie w Dawnych Czasach".** 24 obrazki z dziejów polskich z 10 rysunkami Walerego Eljasza. Nakładem Kat. Ośr. Wydawniczego „Veritas". Londyn, 1953. Str. 204 i 4 nl.

Antologia ta stanowi przedruk wydania Gebethnera i Wolffa, Kraków 1907 r., i zawiera opowiadania wielu wybitnych polskich prozaików od J. I. Kraszewskiego do Klementyny Hofmanowej.

**Instytut Badania Zagadnień Krajowych — Komunikat Komisji Źródeł i Materiałów Nr 4.** Londyn, kwiecień, 1953. Str. 60. (Powielony).

Zawiera: 1) Wiadomości bibliotekarskie, 2) Opracowania bibliograficzne, na które składa się przegląd treści II i III tomu Krajowego „Kultury", 3) Recenzje o systemie budżetowym Polski dzisiejszej i o sowietyzacji muzyki polskiej, wreszcie 4) Wykaz referatów, odczytów i publikacji I.B.Z.K.

**Instytut Badania Zagadnień Krajowych — Przegląd Krajowy Nr 3. Okres: I. Kwartał 1952.** Czerwiec, 1953. Str. 13 i 1 nl. (Powielony).

Obejmuje jak zwykle trzy działy: 1) Przegląd polityczny, 2) Gospodarczy i 3) Kulturalny. Dział ostatni omawia: Styczniowe posiedzenie Rady Kultury i Sztuki, Sytuację w Teatrze i Plenum Plastyków.

**Biuletyn Informacyjny Instytutu Badania Zagadnień Krajowych. Rok 2. Nr 3/7** z dnia 30 kwietnia 1953 r. Londyn. Str. 4. (Powielony).

Zawiera przemówienie prezesa Instytutu B.Z.K. wygłoszone przez Radio Free Europe do rodaków w Kraju dnia 26 kwietnia 1953 r.

**Biuletyn Informacyjny Instytutu Badania Zagadnień Krajowych. Rok 2. Nr 4/8** z dnia 9 czerwca 1953 r. Londyn. Str. 4. (Powielony).

Zawiera sprawozdania z udziału Instytutu w obchodzie 3 Maja w Manchester, z konferencji oświatowej z 16 maja br. w Londynie i z pracy zarządu i sekcyj.

**Sługa Boży ks. Jan Chrzciciel Cieplak, Arcybiskup Wileński** — opracował ks. Franciszek Domański, S.J., New Britain, Connecticut, 1953. Str. 39 i 1 nl.

Na okładce tej broszury zawierającej życiorys Arcybiskupa J. Cieplaka, znajduje się fotografia świątobliwego bojownika, sługi Bożego, skazanego na śmierć przez bolszewików. Po zamianie kary na więzienie i uwolnieniu ks. arcyb. Cieplak zmarł w Ameryce. Obecnie podjęte zostały starania o beatyfikację i kanonizację arcyb. J. Cieplaka.

**(J. O.)**

## METODY SOWIETYZACJI W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

**Stefan Łochtin (Materiały oświatowe SPK — Dział Odczytów).**

W cyklu tych pożytecznych wydawnictw wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK ukazała się praca Stefana Łochtina. Na 15 stronach omawia autor sowiecką metodę myślenia, różne drogi sowietyzacji — a więc przez pracę zawodową, naukę, przez sztukę, organizacje „przyjaźni" itd. W najciekawszym może rozdziale wypowiada swoje poglądy na temat różnicowania satelitów przez Rosję. Według autora Rosjanie uważają za najbliższych sobie Bułgarów wobec pokrewieństwa języka, wspólnej przeszłości cerkiewnej, pobytu wojsk i polityków rosyjskich w Bułgarii w 19. wieku. Dalej idą Polacy, mimo wrogości w minionym okresie. Wynika to z tego — rozumują bolszewicy — że spory terytorialne nie mają obecnie miejsca, a postawieni wobec Niemców Polacy muszą liczyć na Sowiety. Związek Polaków z Zachodem szedł poprzez kraje romańskie — Francję i Włochy — a więc według bolszewików — politycznie dzisiaj drugorzędne. Jako czynnik wiążący Czechów z Rosją widzą bolszewicy ich dawne słowianofilstwo i starcie z papiestwem w Średniowieczu. Niebezpieczeństwem jest związek z kulturą anglosaską i zapatrzenie się w Anglię oraz Stany Zjednoczone. Węgrzy jako niesłowianie, są narodem nieprzyjemnych problemów. Rumunów Rosjanie nie biorą poważnie, uważają ich za świeżą formację narodową, która nigdy nie była politycznie całkowicie dojrzała. Tak według Łochtina przedstawiają się poglądy sowieckie na główne narody Europy Środkowo-Wschodniej. Szkoda, że ten rozdział jest przedstawiony szkicowo. Jego rozwinięcie mogłoby wyjaśnić wiele zjawisk polityki sowieckiej.

Autor przejawia wielką znajomość tematu i opanowanie dużej ilości materiału. Stara się podać jak najwięcej w bardzo szczupłych ramach — stąd bezpośredniość i natychmiastowe zaciekawienie czytelnika. Odczyt ten jest napewno dużą pomocą w tych zwłaszcza ośrodkach, które są oddalone od naszych centrów intelektualnych.

Zastrzeżenia budzić może jedynie terminologia autora. Stawia on znak równania między rusyfikacją i sowietyzacją, co nie wydaje się słuszne. W 19. wieku, gdy Europa stanowiła mniej więcej całość kulturalną, wynarodowienie nie oznaczało zmiany zasadniczych poglądów na życie i świat. W tym sensie rusyfikacja, germanizacja, italianizacja szły daleko płycej w duszę człowieka, bo w zasadniczych poglądach wynaradawiany i wynaradawiający byli sobie bliscy. Z sowietyzacją jest trochę inaczej. Polega ona przecież na narzuceniu ludziom nowej filozofii życia, opartej na marksizmie. Za tym dopiero idzie to co możnaby było określić procesem wynaradawiającym według pojęć 19. wieku. Stąd też używanie słowa rusyfikacja może prowadzić do niepotrzebnego pomieszania pojęć.

*Z. Sterniński*

**POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE**

# SURSUM

## WIELKA MANIFESTACJA PATRIOTYCZNA

Nie po raz pierwszy wielka rotunda największej sali koncertowej Royal Albert Hallu na ok. 7 tyś. widzów i słuchaczy zamieniła się na rodzaj sanktuarium polskości, w której rozbrzmiewał „Hejnał Mariacki", słychać było polską mowę i polską pieśń i wręcz słychać było szum polskich sztandarów. Tym razem z racji dorocznego Święta Żołnierza Polskiego, obchodzonego w niedzielę, dnia 16 bm. i które zbiegło się z rozpoczęciem się IV Walnego Zjazdu Światowego SPK, akcent polski był tym mocniej zaznaczony. W tle sceny ustawiona była dekoracja, dzieło art. dek. T. Orłowicza, przedstawiająca pomysłowo oświetlone wieże kościoła Mariackiego na tle chmur, w obramowaniu starych murów Krakowa, przystrojonych wstęgami o barwach narodowych a przed łożą Prezydenta R.P. A. Zaleskiego zwieszał się wielki sztandar szkarłatny z białym orłem w koronie.

Nim na scenę rzucony został barwny obraz przysięgi Kościuszki na Rynku Krakowskim, sprzed trybuny przybranej barwami biało-czerwonymi zabrał głos prezes Zarządu Głównego SPK p. T. Drwęski, który po odegraniu Hymnu Narodowego polskiego i brytyjskiego, przez Polską Orkiestrę Symfoniczną pod dyr. L. Philippa, powitał p. Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego, prem. R. Odzierzyńskiego i Gen. Insp. PSZ gen. W. Andersa, których wypełniająca salę publiczność przyjęła entuzjastycznymi oklaskami. Mówca witał następnie przedstawicieli duchowieństwa, Rady Narodowej i Politycznej, organizacji społecznych i wszystkich organizacji kombatanckich oraz delegatów przybyłych często z bardzo odległych krajów. Następnie mówca tradycje Święta Żołnierza związał z zwycięstwem nad bolszewikami z 1920 r. pod Warszawą, odniesionem w warunkach zjednoczenia narodowego, i cofnął się do duchowego protektora dzisiejszego obchodu, Tadeusza Kościuszki, który również podjął nierówną walkę z Moskalami.

Na zakończenie prez. Drwęski ogłosił wynik tegorocznej nagrody pisarskiej SPK przyznawanej za prace literackie, publicystyczne lub naukowe wykonane lub przygotowane w rękopisie, a propagujących kulturę polską wśród obcych. Sąd w osobach prof. T. Sulimirskiego (Polskie Tow. Historyczne w W. Brytanii), dra T. Terleckiego (Zw. Pisarzy Pol. na Ob.), red. R. Piestrzyńskiego (Zw. Dziennikarzy R.P.) i dr Lewickiego (SPK) pod przewodnictwem prof. St. Strońskiego (Pol. Tow. Naukowe na Ob.) przyznał nagrodę £50 — Kazimierzowi Wierzyńskiemu za książkę w języku angielskim, która ukazała się również w języku francuskim a ukaże się w polskim, pt. **„Życie i śmierć Fryderyka Szopena"** i nagrodę w sumie £50 — prof. Zbigniewowi Dmochowskiemu za pracę w języku angielskim o **„Dziejach i rozwoju polskiej architektury"**.

Następnie przemawiał po angielsku witany bardzo serdecznie, b. dowódca VIII armii we Włoszech, w której ramach walczył 2. Korpus Polski, gen. Sir Richard L. McCreery, który podniósł zalety żołnierza polskiego wykazane w bojach podczas ostatniej wojny, wyrażając nadzieję, iż zasłużeni żołnierze polscy doczekają się „lepszych dni".

Gen. W. Anders został owacyjnie powitany przez zebranych. Nawiązując do 33. rocznicy Bitwy Warszawskiej, wezwał wszystkich do uczczenia pamięci poległych za ojczyznę, co wszyscy uczynili przez powstanie z miejsc i minutę ciszy. Następnie w kilku słowach gen. Anders zwrócił się w języku angielskim do gości angielskich z gen. McCreery na czele, nawiązując do okresu wspólnych walk pod jego dowództwem, po czym wygłosił dłuższe przemówienie często przerywane oklaskami. W momentach poruszających stanowisko Mikołajczyka w stosunku do Jałty padały liczne okrzyki: „Hańba, zdrajcy". Mowę swą — którą podajemy osobno — gen. Anders zakończył wezwaniem „Sursum Corda — W górę serca" przyjętym gromkimi oklaskami i owacjami.

Pierwszą część programu zamknęło odegranie przez Polską Orkiestrę Symfoniczną uwertury do **„Halki"** Moniuszki pod batutą Ludo Philippa.

Po krótkim wstępie po polsku, a dłuższym po angielsku Mariana Hemara, mającym wyjaśnić genezę tego obrazu scenicznego, w którym związana została przysięga T. Kościuszki na Rynku Krakowskim z tzw. Uniwersałem Połanieckim, rozpoczęło się właściwe widowisko. Scenę wypełniały dosłownie setki członków chórów, zespołów tanecznych i statystów w polskich strojach ludowych i artystów dramatycznych, którzy ruchem, pieśnią i słowem polskim stworzyli złudę życia na Rynku Krakowskim w dniach przysięgi Kościuszkowskiej. Na łamach „Orła Białego" wymieniliśmy licznych uczestników tego niewątpliwie najliczniejszego i przez to najokazalszego widowiska, na jakie kiedykolwiek zdobyło się polskie uchodźstwo na obczyźnie.

Przed oczami zachwyconych widzów, manifestujących swój podziw nieustającymi wybuchami oklasków i owacji, przewinęły się barwne: krakowiaki, mazur, trojak śląski, kujawiak i tańce podhalańskich górali. Rytm muzyki, śpiew chóralny, tupot nóg, klaskanie chórów zachęcających tancerzy, stworzyły zgraną i barwną scenę z jakiejś nieznanej dotychczas opery ludowej, o doskonale rozruszanych zespołach. Były tańce nadzwyczaj proste i szczere, ujmujące swym niewymuszonym wdziękiem i wiernością ludową, jak jeden z krakowiaków, były też rzeczy bardziej scenicznie przetworzone, ale widowiskowo tym bardziej **doskonałe** jak trojak lub kujawiak, wszystko razem składało się na barwną wstęgę, w którą wplątane były wodewilowe partie z przekomarzań się mieszczan krakowskich, scena z jeńcem rosyjskim i wreszcie pełna głębokiego patosu scena przysięgi i przemowy Kościuszki, doskonale oddane przez wszystkich aktorów z odtwórcą Kościuszki W. Wojteckim na czele.

Nie sposób nam wymieniać ponownie wszystkich wykonawców, których zresztą wyliczyliśmy już raz w jednym z poprzednich numerów, dlatego zbiorowo wypada wszystkim złożyć gratulacje za tak ofiarną i sprawną współpracę pod kierunkiem wytrawnych znawców sceny, jak Marian Hemar i reżyser dr L. Kielanowski. Dyrygent L. Philipp wydobył maksymum z Polskiej Orkiestry Symfonicznej, która stawia właściwie pierwsze kroki na występach publicznych. Aktorzy dokonywali cudów, aby w trudnych warunkach sprawić cud, by być wszędzie słyszalni w tak olbrzymiej sali, o znanej kapryśnej akustyce, zespoły taneczne były z nielicznymi wyjątkami doskonale stańczone i wyćwiczone, strona dekoracyjna i kostiumowa stała na wysokości zadania, zwłaszcza, iż wymagała nie tylko wielkich nakładów ale i staranności, aby zgrać wszystko ze sobą. Doświadczona ręka J. Cieplińskiego sprawiła, iż choreografia zachowując swą różnolitość, gdyż w przedstawieniu brały udział zespoły z najprzeróżniejszych ośrodków, nie spadła poniżej dobrego poziomu, choć była udziałem wyłącznie zespołów amatorskich. Wyjątek wypadało by zrobić jeśli chodzi o wykonawców, dla pp. Niny **Oleńskiej**, świetnej przekupki Brandyski i Lucyny Szczepańskiej, której głos jako Barbary brzmiał operowo i świetnie jak zawsze. Gdyby była kurtyna, szłaby wiele razy w górę, ale kurtyny nie było.

Słowem powstało widowisko okazałe i w swej całości udane. Pozostawi też niezapomniane wspomnienie w pamięci wszystkich uczestników, widzów i wykonawców wielkiego obchodu, podniesie wszystkich na duchu i doda otuchy do innych na równie wielką skalę **zakrojonych** wystąpień. Rzetelne **„Sursum Corda"**. **(On)**

## Przemówienie Generała Andersa

W dniu 16 sierpnia w wielkiej sali Albert Hall w Londynie gen. Wł. Anders powiedział m. in.:

„Obchodzimy dziś rocznicę świetnego zwycięstwa oręża polskiego, rocznicę bitwy pod Warszawą, która zapewniła na lat 20 niepodległość naszej ojczyźnie i odsunęła od Europy widmo zalewu przez barbarzyństwo sowiecko-komunistyczne. Jest to data o tak wielkim znaczeniu historycznym, że instynkt Narodu podniósł ją od razu do godności Święta Żołnierza Odrodzonej Polski...

Zwycięstwo pod Warszawą było tryumfem zjednoczonego Narodu. Wywalczyło je wojsko polskie pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego. My starsi żołnierze mamy w niezatartej pamięci ówczesne ciężkie i pełne poświęcenia walki, w których odznaczyły się poszczególne armie".

Gen. Anders wymienił następnie dowódców wojskowych i przywódców politycznych, którzy wówczas ponosili współodpowiedzialność za losy wojny i kraju.

„Józef Piłsudski — mówił dalej gen. Anders — łącząc w swym ręku oba najwyższe urzędy Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, kierował całokształtem polskich działań politycznych i wojskowych, uosabiając zbiorowy wysiłek walczącego i zespolonego narodu.

W chwili gdy wojska polskie w bohaterskim boju pod murami stolicy odwracały od Polski i od całej Europy grozę bolszewickiego panowania — w Białymstku działał i gotował się do objęcia władzy w Polsce — z woli Moskwy — komunistyczny rząd z Dzierżyńskim, Marchlewskim, Konem i Leszczyńskim na czele. Na szczęście nie doczekali się oni triumfalnego wjazdu do Warszawy pod osłoną sowieckich bagnetów. Takie właśnie haniebne widowisko rozegrało się w 24 lata później, gdy nową ekipę zdrajców zorganizował t. zw. „rząd lubelski" Bierutów, Osóbek i Radkiewiczów.

Wojna 1920 roku, której szczytowym punktem było zwycięstwo warszawskie dowiodła, że naród nasz ma niezłomną wolę niepodległego bytu. Pod murami Warszawy przypieczętowano krwią to, co zamierzały dać Polsce traktaty międzynarodowe. Zwycięstwo nasze było tak pełne, że rozbiło ówczesną potęgę wojskową Sowietów i usunęło czerwonych najeźdźców z całego terytorium Polski. Właśnie dlatego, że zwycięstwo polskie w roku 1920 było całkowite, a klęska bolszewików tak druzgocąca — nie wolno teraz w Polsce nawet wspominać ówczesnych historycznych wydarzeń, a tym bardziej obchodzić uroczyście Święta Żołnierza.

### Klęska mimo zwycięstwa

Od pełnej chwały walk 1920 roku, myśl naszą skierowuje się do tragicznego września 1939 roku. Pamiętamy go wszyscy i jesteśmy żywymi świadkami, że i wtedy to nie było zwycięstwo armii czerwonej nad Polską".

Gen. Anders przypomniał tu bohaterskie wysiłki i walki narodu w drugiej wojnie światowej oraz zachowanie się zdradzieckie Rosji Sowieckiej wobec walczącego żołnierza polskiego.

„Mimo wszystkich ofiar druga wojna światowa zakończyła się dla Polski katastrofą. Opuszczona przez sprzymierzeńców Rzeczypospolita została

## Czy po-stalinowska amnestia przywróciła komu wolność?

PO śmierci Stalina, Kreml w ramach ogólnej polityki chwilowego odprężenia, wywołanej poczuciem niepewności i po prostu strachem osieroconych sukcesorów sowieckiej tyranii, ogłosił również i amnestię, która pozwoliła na wybuchy entuzjazmu części prasy zachodniej z powodu rzekomej „liberalizacji" ustroju i końca dyktatury w Rosji. W kołach polskich, znających rzeczywistość sowiecką, amnestia uznana została od razu za posunięcie czysto propagandowe, przeznaczone naprawdę dla opinii narodów „kapitalistycznych", a nie dla sowieckich więźniów.

Dekret, jak pamiętamy, wyłączał spod amnestii osoby, które stanowiły „wielkie niebezpieczeństwo dla państwa", co jest w Sowietach pojęciem niezmiernie rozciągliwym i dającym w praktyce zupełną swobodę decyzji samemu NKWD. Amnestię ogłoszono 28 marca 1953, ale obecnie po kilku miesiącach od tej daty, wątpliwości co do jej rzeczywistego znaczenia, pogłębiły się nawet u obserwatorów zachodnich. Dziś opinia ich nie odrzuciłaby naszego przekonania, że — wprawdzie stracił wolność po amnestii sam Beria — ale wątpliwe jest, czy ktokolwiek spośród milionów sowieckich więźniów politycznych ją naprawdę odzyskał.

### Apel D. Rousseta i jego Międzynarodowej Komisji

Wyrazem tych nastrojów w Europie zachodniej stały się m. in. publiczne apele Międzynarodowej Komisji do Zwalczania Reżymów Koncentracyjnych założonej z inicjatywy francuskiego pisarza lewicowego Dawida Rousset. Apele te opublikowane zostały w czerwcu i były wówczas kierowane do „Jego Ekselencji Ławrentego Pawłowicza Berii, pierwszego wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych ZSSR". Prasa kontynentalna, a zwłaszcza francuska nadała otwartym listom niewielki rozgłos, tak że doszły one naszych rąk z opóźnieniem i dopiero po upadku adresata, kiedy z ekscelencji i wszechwładnego ministra Beria został sam ofiarą systemu.

D. Rousset w liście, który przytaczamy według paryskiego *„Le Figaro"* z 8 czerwca, przypomina na wstępie, że nowy rząd sowiecki ogłosił dekret amnestyjny 23 marca 1953 i pisze dalej: „Mija blisko trzy miesiące. Trzy miesiące całkowitego milczenia, milczenia niepokojącego. Żadnej wiadomości w *„Prawdzie"* ani w *„Izwiestiach"*, żadnego słowa o następstwach dekretu, ani o znaczeniu zwolnień; żadnej listy imiennej zwolnionych. Absolutnie nic. A przecież w pewnej sprawie określonej, mianowicie w sprawie reformy kodeksu karnego, dekret przewidywał dokładny termin: reforma miała nastąpić w ciągu miesiąca. I o tej sprawie ani słychu. Cóż więc się stało z reformą?... Ilu ludzi zostało zwolnionych i jacy ludzie? Sprawa jest zbyt poważna, by pokrywać ją dalej milczeniem. Opinia światowa śledziła z zainteresowaniem zbyt gorącym te pierwsze kroki na drodze nowego kursu, aby przyjąć spokojnie do wiadomości milczenie, które zapadło...".

Prócz Rousseta zabrał głos równocześnie na tych samych łamach prezes Międzynar. Komsiji do Walki z Reżymem Koncentracyjnym dr. Georges André, który w obszernym liście odmalował dotychczasową akcję swojej organizacji i jej niesporne wyniki, dotyczące sowieckiego systemu obozów koncentracyjnych, przypomniał, że Moskwa ignorowała dotąd stale wszelkie, kierowane do niej apele o prawo zbadania stosunków poza „żelazną kurtyną", a dalej zwrócił się do „Jego Ekselencji Ławrentego Pawłowicza Berii" z konkretnym postulatem: „Dlatego też — pisał — Międzynarodowa Komisja ...zwraca się do władz waszego kraju. Domaga się ona od Was, Ekscelencjo a za Waszym pośrednictwem od rządu sowieckiego, aby podał do wiadomości publicznej wszystkie rozporządzenia wykonawcze, które zostały wydane przez sądowe i administracyjne władze ZSSR w następstwie dekretu amnestyjnego. Komisja domaga się podania do wiadomości publicznej imiennej listy więźniów, uwolnionych na podstawie tych zarządzeń. Komisja domaga się podania do wiadomości publicznej, jaka wykładnia została dana przez władze sowieckie artykułowi dekretu, dotyczącego więźniów politycznych".

### Reforma jedynie skuteczna

Apele pp. Rousseta i André'go pozostały oczywiście, bez odpowiedzi, natomiast w miesiącu lipcu „Jego Ekscelencja Beria" okazał się „zdrajcą i kapitalistycznym szpiegiem" a sierpniowa sesja „Wierchownego sowieta" rozwiała ostatnie nadzieje zachodnich optymistów na „liberalną" reformę bolszewickiego kodeksu karnego. Coprawda, papier jest wytrzymały i rząd sowiecki ma ogromną wprawę w ogłaszaniu tekstów ustawowych, które nie zmieniają w niczym realnych warunków sowieckiego życia. A ponieważ wiadomo, że w Rosji obok oficjalnego kodeksu istnieje tajny, który jest ważniejszy, albowiem nim się kieruje NKWD, cała sprawa „reformy kodeksu karnego" nie przejmuje mnie zbytnio. Katastrofa całego zbrodniczego systemu sowieckiego jest jedyną skuteczną reformą na obszarach panowania Moskwy. *(s.)*

KAŻDY żołnierz członkiem S.P.K.

*PAWEŁ ZAREMBA*

## Senator Ro

SENATOR Robert A. Taft, syn prezydenta Stanów Zjednoczonych, Williama Howarda Tafta, którego rządy nie pozostawiły ciepłych wspomnień w Ameryce i który omal nie stał się przyczyną likwidacji Partii Republikańskiej w r. 1912, nie przejdzie do historii jako polityk zwycięski. Wiadomo przecież, że od r. 1939 pracował nad wywalczeniem sobie drogi do Białego Domu, i że regularnie, co lat cztery, ponosił klęskę. Klęski te były tym boleśniejsze, iż nie zadawano mu ich w zmaganiach z Partią Demokratyczną. Zadawała mu je własna partia, która nie chciała dopuścić do jego kandydatury. Na konwencjach pokonywali go Alf Landon, Wendel Wilkie, Thomas Dewey i wreszcie, w najbardziej dramatycznym spotkaniu zeszłorocznym, Dwight Eisenhower.

Do prezydentury dążył Taft zaciekle z siłą jaką daje przekonanie, iż urząd ten sprawować potrafi lepiej od swoich przeciwników i że Ameryka potrzebuje go bardziej niż któregokolwiek z jego konkurentów. Taft bowiem wierzył w hasła, które głosił, i wierzył we własne zdolności. Stąd wrogowie jego byli liczniejsi niż przyjaciele. W kraju, gdzie pewnego rodzaju *„bonhomie"* polityczna jest jedną z podstaw powodzenia i dozwolonym i ulubionym chwytem taktycznym; gdzie zdobywa się głosy przez pokreślanie swej prostoty poglądów i skromnych początków życiowych, arystokratyzm wrodzony Tafta, jego chłód w odniesieniu do ludzi — słowa jego żony w czasie kampanii, iż jest lepszym kandydatem, gdyż posiada wykształcenie i majątek — nie mogły przyczynić mu popularności. Umiał co prawda po mistrzowsku operować tzw. „maszyną partyjną", zespołem ludzi bezgranicznie sobie oddanych, umiał wynieść się na szczyt jako symbol własnej partii, symbol opozycji przeciwrooseveltowskiej, symbol historycznego izolacjonizmu, do którego nostalgicznie tęsknią stany „Midwestu" — w szeregach partii budził jednak zawsze obawy, iż nie przeciągnie pod jej sztandar mas, które o wyniku wyborów zadecydują.

Taft szczerze i otwarcie mówił o sobie, że jest politykiem. I to politykiem zawodowym. Był to dowód dużej odwagi; zawód swój bowiem politycy w demokracjach starają się najczęściej kamuflować, osłaniać pozorami przypadkowości, przydając mu równocześnie splendoru wodzostwa, ozdabiając swą działalność hasłami wielkiej krucjaty reformatorskiej. Taft nie był reformatorem, nie lubił wielkich słów i nie domagał się krucjaty. Wyznawał swoistą filozofię polityczną i wierzył święcie w jej prawdziwość. W kraju, w którym układ polityczny polega na nieustannym kompromisie, kompromisów nie chciał. Z tej przyczyny nie mógł osiągnąć marzenia swego życia i celu swych ambicji.

Nikt jednak, ani za jego życia ani tymbardziej dziś po jego śmierci nie odważył się nazwać go politykiem przegranym. Jest zjawiskiem zadziwiającym, że właśnie w Ameryce, gdzie napozór miarą człowieka jest osiągnięte powodzenie, wpływ Tafta przekraczał daleko możliwości jego osobistych sukcesów wyborczych, a szacunek, którym go otaczali przyjaciele i o wieleż liczniejsi nieprzyjaciele polityczni nie miał sobie równego od czasów Grover Clevelanda, którego bardziej przypominał niż własnego ojca i Marka Hanna, który podobnie jak on był potęgą polityczną nie osiągając sukcesów wyborczych.

Utożsamiano go z partią republikańską. Przezwisko *„Mister Republican"* nie było pogardliwe. Uosabiał bowiem całą przeszłość ideologiczną republikanizmu amerykańskiego, w jego najbardziej klasycznym wydaniu, wydaniu stanów środkowych, stanów, które były ojczyzną partii i krajem rodzinnym Lincolna, jej założyciela. Taft nie uznawał półśrodków. Wierzył w ideał Ameryki wyrażający się w absolutnej swobodzie jednostki, swobodzie przede wszystkim gospodarczej. Był to ideał konserwatywny, ideał nieznoszący planowania, powiększania kompetencji rządu i wszystkich „socjalistycznych" przemian w strukturze społecznej i gospodarczej. Sławny i okrzyczany *„Taft — Hartley Act"*, ustawa ograniczająca samowolę i wszechwładzę Związków Zawodowych w imię obrony indywidualnego kontraktu pracy był tego ideału najlepszym wyrazem. Nazwano tę ustawę nieznośną dla świata pracy. Niewątpliwie byłaby nią w każdym innym kraju; nie jest nią w Ameryce. Przynajmniej dopóty, dopóki popyt na pracę zabezpiecza szanse zarobku i dorobku dla każdego. Jest może ironią losu, że dobre strony tej ustawy mogły się przejawić dzięki opanowaniu kryzysu w latach trzydziestych przez New Deal, który Taft zwalczał tak namiętnie i dzięki koniunkturze produkcyjnej stworzonej przez wojnę, w któ-

# CORDA!

## DNIU ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

wydana na łup bolszewickiego najazdu, a setki tysięcy żołnierzy polskich nie mogło powrócić i nie powróciło do ujarzmionego kraju.

Wielkie mocarstwa zachodnie, które w 1945 opuściły swego sojusznika polskiego, łudziły się, że w ten sposób zabezpieczają swe własne pozycje. Tymczasem umowy w Teheranie i Jałcie stały się nie tylko tragedią dla Polski ale i nieszczęściem dla całego świata wolnego...

Wolną częścią świata rządzi uczucie strachu. Pod wpływem tego strachu zapomina się o wszelkich zasadach moralnych. Pojęcia ludzi na Zachodzie są przy tym często zupełnie niekonsekwentne. Raz głoszą: „nie trzeba zadzierać z Rosją bo jest silna" a innym razem: „nie trzeba naciskać na Rosję, bo jest osłabiona a wszelki nacisk z zewnątrz może ją skonsolidować".

Czy coś zmieniło się istotnego w planach sowieckich? — nie. Jeżeli od niedawna ton polityki rosyjskiej złagodniał trochę, to tylko dlatego, że po śmierci Stalina nastąpiło zrozumiałe rozluźnienie spoistości imperium sowieckiego. Ale czas nie przestaje grać na korzyść Rosji. Nie wiemy czy bolszewicy naprawdę mają bombę wodorową i jak to jest z ich produkcją bomby atomowej. Ale napewno za kilka lat mieć już będą te najstraszniejsze bronie... Wiemy, że nie osłabnie — bez względu na takie czy inne zmiany na sowieckim Olimpie — działalność piątych kolumn na Zachodzie. Z wielką troską patrzymy się na obecne wydarzenia we Francji, a także na trudności polityczne Włochów. W najbliższych miesiącach przekonamy się czy też Zachód nie zapłaci za rozejm na Koreii wzmożeniem czerwonej agresji w innych punktach świata.

Już dziś możemy stwierdzić, że wystarczyło kilka, nawet nie ustępstw, ale tylko łagodniejszych oświadczeń Kremla, aby na Zachodzie częściowo wywołać błogie uczucia „że się idzie ku lepszemu" i że Sowiety przestają być niebezpieczne. Na tym tle jesteśmy świadkami wyraźnego, choć mamy nadzieję, tylko przejściowego osłabienia solidarności Zachodu.

Przypominam o tych wszystkich trudnościach nie dlatego, abym był pesymistą. Przeciwnie, jeżeli rzuci się okiem wstecz, to trzeba stwierdzić, że od chwili wybuchu wojny na Korei siła militarna świata demokratycznego wzrosła ogromnie. Dotyczy to zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jej potencjału wojskowego i mobilizacyjno-przemysłowego. Ale ta jedność świata zachodniego będzie tylko wówczas pełna i moralnie scementowana jeśli nie będzie od niej odcięta ta część Europy, która stanowi od wieków integralną część świata zachodniego, a więc 10 państw europejskich niedawno ujarzmionych przez Sowiety, a wśród nich przede wszystkim Polska.

Dlatego tak żywy oddźwięk u nas wywołało przemówienie Prezydenta Eisenhowera z 16 kwietnia, które wspominało o przywróceniu wolności Europie Wschodniej jako o warunku wszelkiego porozumienia między mocarstwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim. Dajemy przy tym wyraz naszej nadziei i wierze, że polityka wyzwolenia proklamowana przez zwycięską partię republikańską w czasie kampanii wyborczej w Ameryce, stanie się istotną treścią polityki amerykańskiej pomimo taktycznych opóźnień, które znamionują chwilę obecną a które między innymi znalazły wyraz w odroczeniu narad Kongresu nad rezolucją antyjałtańską i w nieskierowaniu sprawy Katynia na forum Narodów Zjednoczonych. W tym miejscu niech mi jednak będzie wolno wyrazić w imieniu nas wszystkich podziękowanie tym członkom obu Izb Parlamentu amerykańskiego, którzy z tak wielkim zrozumieniem i pełnym oddaniem pracują nad daniem sprawom polskim należytego biegu i znaczenia w decydujących ośrodkach politycznych świata wolnego.

W naszych działaniach politycznych na terenie międzynarodowym jedną z najważniejszych dziedzin jest uświadamianie świata zachodniego o tragicznym stanie rzeczy w Polsce. Wiemy dokładnie co naród nasz w kraju przeżywa. Nigdy jeszcze położenie gospodarcze Polski nie było tak ciężkie jak obecnie. Wyzysk na rzecz Rosji Sowieckiej w skali państwowej potęguje się ustawicznie. Ofensywa reżymu sowieckich agentów prowadzona jest stale przeciwko Kościołowi... Drugim przedmiotem ataku jest młode pokolenie, o którym agenci bolszewiccy myśleli, że jest łatwiejsze do zdobycia niż reszta dojrzałego społeczeństwa.

### Łączność z młodzieżą w kraju

Z radością daję wyraz prawdzie, że nasza młodzież w Kraju, choć wychowywana już od 8 lat w reżymowej szkole i poddawana reżymowemu terrorowi duchowemu — trzyma się doskonale. W ostatnich czasach pewnej ilości młodych ludzi udało się ujść z Polski. Wielu z nich przybyło wprost z szeregów wojska Rokossowskiego. Chcę szczególnie przypomnieć dwóch młodych lotników, których nazwiska znane są dziś już po obu stronach Oceanu. Obaj meldowali się u mnie, stwierdzając w jasnych, żołnierskich słowach całą prawdę o stosunkach w wojsku Rokossowskiego i o prawdziwych nastrojach wśród młodzieży w Polsce. Całkowicie zgodne są pod tym względem sprawozdania złożone mi również przez marynarzy polskich, którym udało się ujść ze służby komunistycznej. Stwierdzam z prawdziwą radością istnienie naszej łączności duchowej z całym narodem polskim a przede wszystkim z jego młodym pokoleniem, które propaganda bolszewicka *napróżno* usiłuje złowić w swoje sieci. Dodaje to nam sił i otuchy w naszej walce o wolność Polski.

Jesteśmy najliczniejszą w dziejach emigracją polityczną z Polski. Uważamy się przede wszystkim za emigrację żołnierską nie tylko dlatego, że nosiliśmy mundur w czasie ubiegłych walk, ale też dlatego, że uważamy naszą walkę żołnierską jedynie za chwilowo przerwaną. W nowym etapie naszych działań, które, da Bóg podejmiemy, towarzyszyć nam będą nasi młodsi bracia i synowie, którzy dorośli dopiero po drugiej wojnie światowej. Dlatego też wielką wagę należy przywiązać do wychowania młodego pokolenia emigracyjnego w duchu i tradycjach polskich. Młode ręce podtrzymywać będą wraz z nami nasze stare sztandary, okryte chwałą niejednego zwycięstwa.

### Sprawa zjednoczenia politycznego

Odzyskanie niepodległości i całości naszej Ojczyzny jest naszym jedynym celem. Wszystko inne jest środkiem do tego celu prowadzącym. Jesteśmy w naszych uczuciach i myślach zjednoczeni. Byłoby niezmiernie pożądane, aby nastąpił także zewnętrzny wyraz tej istniejącej już dziś jedności polskiej w postaci zjednoczenia politycznego. Dlatego też cała opinia polska tak gorąco poparła akcję zjednoczeniową podjętą przez generała Kazimierza Sosnkowskiego na zaproszenie naczelnych władz państwowych. Niestety długomiesięczne prace i wysiłki generała Sosnkowskiego zatrzymały się nagle na przeszkodzie zgoła nieoczekiwanej, a mianowicie na sprawie t. zw. jałtańczyków, a przede wszystkim p. Mikołajczyku. *(Okrzyki na sali: Hańba, Zdrajca).*

Koledzy i towarzysze broni! — nie muszę w Waszym gronie przypominać jak niepowetowane krzywdy sprawie Polski, jej niepodległości i przyszłości — wyrządził ten odstępca. Wielokrotnie złamał składane przez siebie przysięgi. Poszedł na służbę najeźdźcy i w dniu 16 sierpnia 1945, w 25-tą rocznicę bitwy warszawskiej, której pamięć dziś czcimy, podpisał na Kremlu rozbiór Polski, oddając w ręce sowieckie nasze ukochane polskie miasta Lwów i Wilno. Niechaj sumienie Polaków i żołnierzy da odpowiedź na to pytanie: czy wolno takiemu człowiekowi otwierać drogę do kierownictwa poliycznego naszej walki o Polskę?

Zatrzymałem się przez chwilę na sprawie przykrej ale wiem, że byłem wyrazicielem Waszych myśli i Waszych trosk. Szerokie rzesze naszego społeczeństwa na uchodźtwie pracują ciężko na kawałek chleba, ale nie przestają czujnie patrzeć na niebezpieczeństwo grożące Sprawie Polskiej. Społeczeństwo polskie na uchodźtwie jest nie tylko patriotyczne ale i ofiarne, czego dowodem jest rozwój Skarbu Narodowego. Jest ono zawsze wierne swemu najwyższemu obowiązkowi i wierne sztandarowi z Orłem w Koronie, który znajduje się na obczyźnie pod opieką Prezydenta Rzeczypospolitej.

Historia walk o niepodległość ciągnie się nieprzerwanie od zrywu zbrojnego Tadeusza Kościuszki po dzień dzisiejszy. Nieprzerwane jest też niestety pasmo niedomagań i błędów naszych, które ułatwiały najeźdźcom ich zbrodnicze dzieło. W przedmowie do Uniwersału ogłoszonego przez Naczelnika Kościuszkę w obozie pod Połańcem napisane było:

„Nigdy by Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę, całej tej siły użyć umieli, i nigdy by, mówię, orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciel przewrotnością, zdradą i podstępami nie zniszczył ich chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, i używając kolejno przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych, wszystkiego, słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą połączona wymyślić może".

Oby te słowa Naczelnika Kościuszki stały się nie tylko przestrogą na dzień dzisiejszy ale i bodźcem do czujności we wszystkich naszych zamierzeniach i działaniach.

Dzisiejsza rocznica przypomina nam siłę i chwałę oręża polskiego, który zawsze był zwycięski, gdy miłość Ojczyzny postawiono ponad wszystko. Rok 1920 dał nam przykład czego może dokonać naród zespolony w walce o wolność.

Niech pamięć tego zwycięstwa goreje w sercach naszych. Sursum Corda! W górę serca!".

# IV Światowy Zjazd SPK w Londynie

Bardzo uroczysty charakter miało otwarcie IV Walnego Zjazdu SPK, które po odprawionym nabożeństwie w Brompton Oratory na intencję pomyślnych obrad z udziałem przedstawicieli najwyższych władz i członków Zjazdu, odbyło się w sali „Ogniska Polskiego" w Londynie. Zagajając zebranie dotychczasowy prezes Rady Głównej SPK. płk. Ziemski powitał przybyłego Prezydenta R.P. A. Zaleskiego, prem. dr. R. Odzierzyńskiego, Gen. Insp. PSZ gen. W. Andersa, przedstawicieli duchowieństwa ks. inf. B. Michalskiego i ks. kan. Gogolewskiego, przedstawiciela Rady Narodowej prez. Kuncewicza i przedstawiciela Rady Politycznej prez. T. Arciszewskiego, przedstawiciela Zw. Pol. Uchodźstwa Wojennego inż. Batkowskiego, prezesa Światpolu, prof. B. Hełczyńskiego, szefa sztabu gen. S. Kopańskiego, dowódcę Armii Krajowej gen. T. Bór-Komorowskiego, sekr. gen. Kół Oddziałowych gen. K. Wiśniowskiego, wszystkich przedstawicieli organizacji społecznych i bratnich organizacji kombatanckich, oraz delegatów przybyłych na Zjazd, zwłaszcza z odległych krajów, których nazwiska wymienił.

Nawiązując do trzyletniej już tradycji odbywania walnych zjazdów w dniu Święta Żołnierza prez. Ziemski wezwał zebranych do uczczenia pamięci kolegów poległych i zmarłych przez powstanie. Mówiąc o znaczeniu zjazdów nie tylko dla organizacji SPK, ale i dla całego społeczeństwa polskiego na uchodźstwie, podkreślił przede wszystkim zadania kulturalne stojące przed organizacją. Po czym zaznaczył bezkompromisowe stanowisko SPK w sprawie stosunku do tzw. jałtańczyków, nadzieje na odbudowę Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, w których szeregach kombatanci gotowi są spełnić swój obowiązek żołnierski w marszu do celu, jakim jest wolna i niepodległa Polska. Długotrwałe oklaski były odpowiedzią na te słowa.

W przemówieniu swym pierwszy powitał zjazd prem. Odzierzyński, podkreślając przechowywanie tradycji żołnierskich przez SPK i dążenia organizacji do zjednoczenia opartego o legalne najwyższe władze Rzeczypospolitej z Prezydentem na czele, przy całkowitym odgrodzeniu się od tych, którzy mają obciążone sumienie zgodą na Jałtę. Zastrzegając się przed sprowadzaniem rządu do symbolu, premier podkreślił, że jest również powołanym sternikiem polityki państwowej, choć teraz nie ma egzekutywy, i dziękował wszystkim organizacjom SPK za współdziałanie w akcji Skarbu Narodowego. Zakończył życzeniem, aby jak najszybciej nadeszła chwila odtworzenia PSZ i odzyskania wolności.

Szczególnie często przerywane oklaskami było przemówienie gen. W. Andersa zwrócone do zebranych na powitanie Zjazdu, a zwłaszcza te ustępy, które dotyczyły potępienia i odsunięcia od kierownictwa sprawami polskimi odpowiedzialnych za Jałtę polskich działaczy z Mikołajczykiem na czele. Słowa te spotkały się ze zdecydowanym poparciem zebranych, co wyraziło się w długo trwających oklaskach.

Z kolei zabrał głos prez. T. Arciszewski. W dłuższym wywodzie mówca zatrzymał się nad próbą wyjaśnienia stanowiska Rady Politycznej i P.P.S. w sprawie punktów z Aktu Zjednoczenia (Rady Jedności Narodowej i „jałtańczyków"), co do których nie osiągnięto jeszcze porozumienia — wyrażając nadzieje, że dojdzie do uzgodnienia poglądów.

Przemawiali dalej inż. Batkowski, mówiąc o zbieżności zadań SPK i ZPUW; prof. B. Hełczyński, prez. Światpolu, który nawiązując do zagadnienia jałtańczyków podkreślił, iż wypłynięcie tej sprawy w ciągu narad nad zjednoczeniem stanowi dla społeczeństwa wciąż niewyjaśnioną zagadkę.

Na zakończenie tej części zebrania członek prezydium p. Sterminski odczytał licznie nadesłane depesze gratulacyjne na zjazd, m.in. od arcyb. Gawliny. gen. Sosnkowskiego, gen. J. Hallera, amb. J. Lipskiego, p. Heleny Sikorskiej, itd. Zamykając zebranie przew. płk. Ziemski podziękował Prezydentowi R.P. i wszystkim gościom oraz delegatom za przybycie.

Po przerwie wznowione zostały obrady w gronie samych delegatów, rozpoczynające właściwe prace zjazdu. Po odczytaniu przez przew. Ziemskiego listy 52 delegatów, z których 49 było obecnych dokonano wyboru przewodniczącego zjazdu. Został nim jednomyślnie wybrany delegat z Szwajcarii p. J. Rakowski. Po przejęciu przewodnictwa przez p. Rakowskiego do prezydium powołani zostali na jego wniosek jako wiceprzewodniczący pp. inż. J. Żaba (W. Brytania), B. Kurowski (Szwecja) i Jasiński (W. Brytania), a na sekr. p. Czapliński (W. Brytania).

Przed przystąpieniem do porządku obrad, p. Żaba zgłosił wniosek nagły, aby Zjazd wysłał następującą depeszę do gen. K. Sosnkowskiego:

„IV Walny Zjazd SPK przesyła Panu Generałowi wyrazy serdecznego podziękowania za trud włożony w dzieło zjednoczenia.

„Walny Zjazd zapewnia Pana Generała, że zarówno rzesze kombatanckie, jak i ogół wychodźstwa szczerze pragną i domagają się zjednoczenia narodowego w myśl wytycznych głoszonych przez Pana Generała.

„Walny Zjazd prosi Pana Generała o dalsze prowadzenie akcji zjednoczeniowej, w której znajdzie Pan zawsze poparcie naszej organizacji i całej walczącej o odzyskanie niepodległości emigracji".

Depesza została podpisana przez prezydium Zjazdu i odczytana przez prezesa Zarządu Głównego p. T. Drwęskiego podczas obchodu Święta Żołnierza w Royal Albert Hallu. Na tym obrady w pierwszym dniu Zjazdu zakończono. Po południu wszyscy członkowie zjazdu wzięli udział w wielkim obchodzie Święta Żołnierza, a wieczorem w koleżeńskiej herbatce z udziałem zaproszonych gości honorowych. (J. O.)

## Rysunki A. Wasilewskiego

*Popularny szkocki miesięcznik krajoznawczo-historyczny „S. M. T." poświęca swój ostatni ozdobny numer międzynarodowemu festiwalowi, odbywającemu się rok rocznie w Edynburgu. Numer ten zamieszcza 4 strony rysunków doskonałego naszego Antoniego Wasilewskiego.* (W.S-ki).

# Robert Taft

rej wzięła udział Ameryka, czemu Taft tak długo się opierał.

Partia Republikańska doszła do wniosku, że program Tafta nie da jej zwycięstwa. Odżegnała się więc i od programu i od jego przedstawiciela przed wyborami. Dołożyła jednak wszelkich starań, i napotkała na najlepszą wolę rozgoryczonego przez chwilę senatora z Ohio, by uczynić zeń filar swej polityki po osiągniętym zwycięstwie. Taft nadziei swego stronnictwa nie zawiódł. Jako przywódca większości republikańskiej w senacie przyczynił się w stopniu największym do opanowania chaosu i atmosfery niepewności, towarzyszącej powrotowi do władzy po dwudziestu latach pozostawania w opozycji.

Zarzucano Taftowi nie bez racji brak przewidywania w dziedzinie polityki zagranicznej i uporczywe trzymanie się dawno przebrzmiałych i nieaktualnych zasad izolacjonizmu, który zmarnował dzieło Wilsona po pierwszej wojnie światowej. Rejestr jego błędów jest niewątpliwie długi. Nie chciał by Ameryka wzięła udział w drugiej wojnie światowej, stawiał tamę zaciągowi do wojska, wydatkom na wojsko, pomocy sprzymierzonym. Nie ukrywał, że obawy jego płyną z przekonania ,iż wojna musi za sobą pociągnąć przemiany ustrojowe i zwiększenie ingerencji państwa w życie obywateli.

Po wojnie w Europie Zachodniej, siedzącej w przerażeniu na skrawku ocalonego przed Rosją terytorium i histerycznie dążącej do ugłaskania Stalina, gorzkie słowa Tafta przyjmowane były z niechęcią i niepokojem. Bano się go nie tyle jako głosu sumienia, lecz jako głosu, któremu może dać posłuch Ameryka. A przecież wszystkie swe błędy Taft przekreślał w momencie, gdy potępiał Jałtę i „appeaserstwo", i flirt Roosevelta ze Stalinem, i organizacją Narodów Zjednoczonych z udziałem Rosji uzbrojonej w veto. Działo się zaś to nie w pięć lat po Jałcie, lecz w chwili podpisywania zbrodniczych układów. Może nie osiągnął Taft perfekcji dyplomatycznej taktyki, może nie byłby dobrym kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych, potrafił jednak zjeść w czas owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Izolacjonizm Tafta przemienił się w swoisty izolacjonizm decyzji, w przekonanie, że skoro Ameryka ma przed sobą wroga w postaci komunizmu, tu musi go zwalczać wszystkimi sposobami, nie odglądając się na sojuszników, jeśli nie chcą iść za nią. Żądał by Stany Zjednoczone prowadziły własną i tylko własną politykę zagraniczną, gdyż tylko taka polityka z podstawy własnej siły może dać jej zwycięstwo, które będzie także wyzwoleniem dla innych. W książce swej *„Polityka Zagraniczna dla Amerykanów"* wydanej w r. 1951 rozszerzył jak gdyby Doktrynę Monroe, w której istnienie wierzył, na cały świat.

A zatem postawa nacjonalizmu amerykańskiego? Niewątpliwie tak. Taft nie był kosmopolitą, nie był też wyznawcą przekonania o konieczności uzgadniania współpracy międzynarodowej w myśl nowych, a obcych mu koncepcji „demokracji międzynarodowej". *„Realpolitik"* jako zasada nie była mu wstrętna, przekonanie o wyższości swego narodu było w nim silniejsze niż więzy kulturowe z Europą. Dlatego też nie przyjmował bez zastrzeżeń założenia, że Europa ma mieć pierwszeństwo w pomocy amerykańskiej, że sprawa własnych interesów i własnej obronności Ameryki na froncie Pacyfiku musi ulec zawsze poświęceniu ilekroć wymagać tego będzie potrzeba Europy. Przyjacielem Tafta był MacArthur, przyjaźń ta nie była tylko indywidualnym, „domowym" stosunkiem, lecz była wynikiem pokrewnego sposobu myślenia.

Jako syn Ohio, najbardziej amerykańskiego ze wszystkich stanów, pochodzący z rodziny, która do Ohio wywędrowała z trzeźwego i upartego stanu górali, Vermontu, Taft nie był przedstawicielem nowoczesnego społeczeństwa amerykańskiego w którym synowie imigrantów z południowej lub wschodniej Europy czują się swobodnie i są pewni siebie. Sporo w nim było ksenofobii także i na użytek wewnętrzny. Dla tradycjonalistów amerykańskich, dla „Midwestu" przede wszystkim, Taft to nie tylko: *„Mister Republican"*, lecz po prostu *„Mister American"*.

Tragiczna choroba, która w ciągu kilku miesięcy stoczyła jego organizm przekreśliła obiecujący obraz współpracy Tafta, przedstawiciela amerykańskiego konserwatyzmu z Eisenhowerem, symbolem jej pięknej tradycji wojskowej, człowiekiem, który jest w pewnej mierze własnością Europejczyków tak jak jest własnością Amerykanów. Na współpracy tej coraz więcej w ciągu ostatnich kilku miesięcy budowano.

# KSIĄŻKI POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

**INNY ŚWIAT**

Wydarzenie w literaturze światowej. Wydanie polskie po sukcesach wydania angielskiego

Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA

**Sprawa Józefa Mosta**

Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

**Najnowsza Historia Polski**

Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS

**Bez ostatniego rozdziału**

Cena 20/-

(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS

**Klęska Hitlera w Rosji**

Cena 12/6

(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

**W zawierusze dziejowej**

Cena 21/-

(w oprawie sztywnej)

Z. STAHL

**System Dmowskiego wczoraj i dziś**

Cena 7/6

Powieści sensacyjne:

J. JASIEŃCZYK

**Brunatne i czerwone**

Cena 12/6

**Walter 7.65**

CENA 7/6

R. DĄBROWSKI

**100 dni Mussoliniego**

Cena 18/-

WYDAWNICTWA

**»BIBLIOTEKI KULTURY«**

W. Gombrowicz — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0

Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0

A. Miłosz — Zniewolony umysł — Cena 10/0

J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie cena 12/0

Przyjmujemy jeszcze zamówienia w subskrypcji po 9/-:

ST. MACKIEWICZ

**Stanisław August**

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.


# ŚWIĘTO „POGONI"

W DNIACH 1 i 2 sierpnia br. B.K.M. „Pogoń" obchodziła swe święto brygadowe, związane z rocznicą wymarszu 1 kompanii kadrowej z Oleandrów.

„Pogoń" — jako najmłodsza jednostka wojskowa wchodząca w skład Kół Oddziałowych — gromadzi żołnierzy, którzy różnymi sposobami i pod różnymi znakami walczyli o ten sam cel.

Dzisiaj w szeregach „Pogoni" obok starych wiarusów z września 1939 r., lub weteranów z 1 i 2 Korpusu, czy też żołnierzy A.K. lub partyzantów z oddziałów leśnych, kształcą się również w pracy wojskowej przedstawiciele najmłodszego pokolenia, którzy ze względu na wiek nie mieli dotychczas możliwości odbycia służby wojskowej.

Zasady, na których została zbudowana organizacja, najlepiej sformułował jej założyciel ppłk. dypl. Z. Czarnecki, mówiąc na pierwszym zebraniu w styczniu 1950 r.: „W naszym gronie nie będzie partyjnictwa ani politykierstwa, każdy prawy obywatel Polski, jeśli tylko stoi na gruncie wielkości Polski i wierzy w Boga, znajdzie gorące przyjęcie w naszej szkole rycerskiej".

Uroczystości sierpniowe były zamknięciem czteroletniego okresu pozytywnej pracy, prowadzonej wśród ciężkich warunków i wymagającej ciągłych zmian i niespodziewanych improwizacji.

* * *

W sobotę, dnia 1 sierpnia odbyła się w lokalu Ogniska Polskiego zabawa taneczna, na którą przybyli członkowie Koła wraz z rodzinami.

Oficjalna część uroczystości rozpoczęła się w niedzielę Mszą św., przed ołtarzem św. Józefa w Brompton Oratory, po której uczestnicy zebrali się w Instytucie gen. W. Sikorskiego, gdzie odbyło się zaprzysiężenie żołnierzy „Pogoni".

O godz. 11 rano, po wejściu pocztu sztandarowego ze sztandarem Szkoły Podchorążych Piechoty Ostrów-Komorowo, w obecności zaproszonych gości oraz starszych kolegów z 1 Dyw. Piech. Leg. J.P. najmłodsi żołnierze „Pogoni" złożyli przysięgę wojskową.

Po krótkich przemówieniach ks. kapelana mgr. H. Kornackiego oraz komendanta „Pogoni, uroczystość w Instytucie została zakończona i goście oraz członkowie „Pogoni" wraz z rodzinami zebrali się ponownie w salach Ogniska Polskiego na wspólnym żołnierskim obiedzie.

W obiedzie wzięli udział: generałowie, W. Bortnowski, S. Skwarczyński, K. Wiśniowski; prezes Związku Ziem Płn.-Wschodnich p. E. Chełchowski, koledzy z 1 Dyw. Piech. Leg. J.P., oraz najbliższe rodziny niektórych żołnierzy „Pogoni".

Przybywającego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. W. Andersa w towarzystwie gen. dyw. J. Głuchowskiego zebrani powitali odśpiewaniem Hymnu Państwowego.

Podczas obiadu na wezwanie kdta „Pogoni", płk. Czarneckiego, uczestnicy obiadu we wszystkich salach Ogniska Polskiego wznieśli trzykrotne okrzyki na cześć Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Następnie gen. Anders zabrał głos, dziękując przede wszystkim dowódcy, instruktorom i żołnierzom Pogoni za trud, jaki ponoszą w służbie dla Polski.

Gen. Anders wyraził nadzieję, że może w nie tak dalekim już czasie pozwoli Bóg ujrzeć nas pod rozwiniętymi sztandarami i z bronią w ręku. W dalszym ciągu swego przemówienia Generalny Inspektor Sił Zbrojnych scharakteryzował ostatnie wypadki na terenie międzynarodowym.

Światem rządzi strach — mówił gen. Anders, — w okresie ciężkich chwil, które przeżywamy strona moralna, sumienie świata, przestały istnieć. Zmiany, które nastąpiły po śmierci Stalina, zdezorientowały Zachód.

Jesteśmy świadkami jak w chwili obecnej wojska Narodów Zjednoczonych na Korei zawarły zawieszenie broni z komunistycznym napastnikiem. Jest to pokój niewiadomo z kim zawarty; pokój z bandytami. Jednak mnożą się wskazówki, że powoli następuje na Zachodzie zrozumienie dla naszych postulatów. Zaobserwować tę zmianę można zwłaszcza po tamtej stronie oceanu. To jest już krok naprzód. Pomimo wszystko, zachodnie demokracje stopniowo zaczynają rozumieć, że słowa musza być poparte siłą, aby się nie stały pustym dźwiękiem. Zachód pomału zaczyna rozumieć, że nie będzie prawdziwego pokoju zanim Europa Wschodnia nie będzie wybawiona spod jarzma komunistycznego. Jednocześnie nieubłagana logika wypadków najbliższych lat musi umocnić przekonanie w świecie wolnym, że polityka ZSRR pozostała niezmieniona. Siłą Sowietów są ich piąte kolumny w krajach wolnych, dzięki którym są oni w stanie uzyskać każdą informację szpiegowską.

Z kolei gen. Anders przeszedł do omówienia wypadków w Kraju. Stwierdził on, że Kościół katolicki pomimo ogromnych trudności, które stwarza mu reżym komunistyczny odgrywa decydującą rolę w życiu narodu. Kościoły są przepełnione i Polska cała modli się „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie".

Kraj trzyma się znakomicie. Armia Rokossowskiego za wyjątkiem dowództwa i oficerów od majora w górę i garstki komunistycznych zaprzańców, jest z krwi i kości armią polską. W Kraju — mówił dalej gen. Anders — mało wiedzą o nas. Wiedzą, że jest Prezydent i Rząd. Większość nie zna nazwisk. Zdają sobie jednak doskonale sprawę z tego, czym jest wojsko, i że ono jedynie może przynieść im wolność. W Kraju ludzie myślą, że wojsko polskie na obczyźnie jest już odtworzone. Pogoń stanowi wielką cyfrę. Tych 200 osób, które się tu na tych salach zebrały, są to w większości ludzie młodzi, którzy wejdą do kadry odtwarzającego się wojska polskiego. Daje to gwarancję, że wojsko polskie będzie istniało.

Potem przeszedł gen. Anders do trudności na jakie napotkał gen. K. Sosnkowski w swej misji Zjednoczenia Narodowego.

Zdawało się, że wszystko układa się jaknajlepiej. W ostatniej jednak chwili nastąpił nieprzyjemny zgrzyt: stosunek obozu niepodległościowego do p. Mikołajczyka.

My mamy — mówił gen. Anders — na sztandarach swoich wypisane słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna. Pan Mikołajczyk zdradził te wszystkie trzy ideały, o które od wieków walczył nasz naród. Po swej ucieczce z Kraju p. Mikołajczyk nie przystąpił do obozu niepodległościowego. Woli nadal wysługiwać się obcym i szkodzić interesom Polski.

Kończąc, gen. Anders powiedział: „Wy, spadkobiercy idei Józefa Piłsudskiego, powinniście czcić dni chwały oręża polskiego, takie jak dzień 6 sierpnia 1914 i 15 sierpnia 1920. Wspominając dzisiaj ze wzruszeniem te historyczne daty, wierzę głęboko, że za rok jaśniej widzieć będziemy drogę do Wolnej i Niepodległej Polski".

Po przemówieniu przyjętym długotrwałymi oklaskami komendant Pogoni podziękował gen. Andersowi za udział w obchodzie i za serdeczne słowa skierowane do żołnierzy Pogoni.

Obowiązki wzięcia udziału w święcie Artylerzystów Konnych nie pozwoliły gen. Andersowi na dłuższy pobyt, i po odegraniu Etiudy Rewolucyjnej przez p. J. Kropiwnickiego, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w towarzystwie gen. dyw. J. Głuchowskiego i gen. bryg. K. Wiśniowskiego opuścił zebranie.

Żołnierskie piosenki śpiewane we wszystkich salach przez poszczególne koła pułkowe Pogoni urozmaiciły serdeczny koleżeński nastrój, aż do momentu przybycia Pani Marszałkowej A. Piłsudskiej w towarzystwie córki dr. Wandy Piłsudskiej oraz prezesa PPS, T. Arciszewskiego z małżonką.

Po odśpiewaniu przez zebranych „Pierwszej Brygady", dostojnych gości powitał komendant Pogoni, po czym nastąpiły występy artystyczne z udziałem p. J. Jasińskiej, p. J. Kropiwnickiego i p. L. Lawińskiego. Po tej niezwykle miłej części artystycznej redaktor pisma „Pogoń" odczytał list gen. K. Sosnkowskiego, skierowany do żołnierzy Pogoni, następnie głos zabrał prezes PPS T. Arciszewski.

Podkreślając pracę i znaczenie PPS w walce o niepodległość Polski, prezes T. Arciszewski wspomniał swoje pierwsze spotkanie z Józefem Piłsudskim w Krakowie. Opowiedział dalej o pracy Marszałka w szeregach PPS na odpowiedzialnych stanowiskach redaktora „Robotnika", a później członka wydziału bojowego.

Wspominając akcję oddziałów bojowych w Bezdanach prezes Arciszewski dodał również kilka słów o pracy PPS na odcinku kulturalnym, w której udział wzięli pisarze tej miary co: Żeromski, Daniłowski, Strug, Orkan.

W r. 1914 PPS zawiesiło swą działalność jako partia polityczna i w znacznej części wzięło udział w czynie zbrojnym, aż do momentu, kiedy zaistniała potrzeba reprezentowania Legionów Polskich przez stronnictwo polityczne i przeciwdziałanie w kraju organizacjom wrogim niepodległości Polski.

Mówiąc o wojnie polsko-bolszewickiej w r. 1920, prezes T. Arciszewski podkreślił negatywny stosunek Rosji Sowieckiej do niepodległości Polski, wyrazem czego było stworzenie rządu bolszewickiego w Białymstoku. Powtórzyło się to niestety w r. 1945.

Przemówienie swoje, przerywane licznymi oklaskami, prezes Arciszewski zakończył mówiąc: „Powinna Wam przyświecać w pracy Waszej Deklaracja Rady Jedności Narodowej Polski Podziemnej z czasów okupacji niemieckiej. Chociaż naród nasz jest teraz w niewoli, mogę śmiało powiedzieć słowa, Kraj nasz będzie wolny. Działalność „Pogoni" tę chwilę przyśpiesza. Działalność ta jest niemal konieczną. Armia polska powinna istnieć, a Wy będziecie jej przyszłym zalążkiem".

Uroczystości zostały zakończone krótkim przemówieniem ppłk. dypl. Czarneckiego, który raz jeszcze podziękował gościom, rodzinom i żołnierzom Pogoni za udział w święcie Brygady. **(W)**

## PREMIE DLA STAŁYCH ABONENTÓW „ORŁA BIAŁEGO"

zostały przewidziane:

**na m. sierpień — M. Czapska — Ludwika Śniadecka**

**na m. wrzesień — A. Strug — Dzieje Jednego Pocisku**

**na m. październik — A. Strug — Mogiła Nieznanego Żołnierza**

Opłatę manipulacyjną w wysokości 1/6 (lub równowartość) należy wpłacać do administracji lub przedstawicielstw przed końcem miesiąca.

# *MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ*

Niedawno poświęciłem **trochę uwag pojęciu „sitwy".** Jak mi obecnie dopowiedziano, na kilka lat przed wojną prof. Nitsch z Krakowa, ogłosił w czasopiśmie „Język Polski", artykuł o hebraizmach w potocznym języku polskim. Wymienił w nim, obok „bachora" również protoplastę sitwy — „szziftun", który pojęciowo odpowiada „sitwie". Do potocznego języka polskiego trafił chyba przez żargon, język używany przez Żydów — Aszkenazich, zbudowany na kanwie języka niemieckiego. Językiem tym, w licznych zresztą odmianach i formach dialektycznych posługiwali się Żydzi mieszkający w Polsce.

Kiedy i w jaki sposób „sitwa" zadomowiła się w języku polskim? Nie wiem kiedy przyswoiła ją sobie gwara świata podziemnego, prawdopodobnie galicyjska. Nie ma śladów tego słowa w gwarze żołnierskiej Polski przedrozbiorowej, nie znało go wojsko Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Sądzę, że słowo zaczęło zdobywać sobie prawo obywatelstwa na przełomie wieku XIX i XX.

### „Wytwórstwo" i „brakoróbstwo"

Ubawiła mnie notatka w londyńskiej „Myśli Polskiej", wyśmiewająca złośliwie uwagi zawarte w przemówieniu prof. Colemana z „Alliance College" w Colorado, instytucji amerykańskiej, zasłużonej na polu studiów języka polskiego. Przemówienie zostało wygłoszone z okazji przyjęcia na studia por. Jareckiego. Prof. Coleman wspomniał, że obecność przybyłego świeżo z Polski lotnika w szkole, pozwoli uzupełnić wiadomości studentów i profesorów w zakresie słowotwórstwa polskiego ostatnich czasów, z którym rzecz jasna kontakt nasz jest bardzo luźny. Nie wydaje mi się by pomysł wyzyskania Jareckiego na tym polu był śmieszny. Nowe słowa, określające nowe pojęcia powstają w języku polskim, tak jak w każdym zresztą, z dnia na dzień. Tworzy je ulica, satyra, kalambur, w niemniejszym stopniu prasa i biurokracja. Niektóre z nich wzbogacają język, niektóre zaśmiecają. Zdaje się, że czas by był na poddanie analizie językowej słów nowych, używanych dziś w kraju by móc z ich mnogości wyłowić i przeznaczyć do wyplewienia niezliczone rusycyzmy i „sowietyzmy" wydane w odróżnieniu od określeń trafnych i samorodnych, którym należeć się będzie prawo obywatelstwa językowego. Przecież obok potworności urzędówek komunistycznych w rodzaju „brakoróbstwa" i „wytwórstwa" są także takie słowa jak „jarzeniowiec" czy „odrzutowiec".

Powinniśmy również pamiętać o konieczności uzupełniania i poprawiania naszego słownika technicznego w czasach, gdy technika tyle ma do powiedzenia w naszym życiu. Inaczej zaśmiecimy sobie nasz język mnóstwem słów angielskich wadliwie lub nieudolnie spolszczanych obok słów rosyjskich używanych w kraju. Wszystkim nam zależy przecież na stałym wzbogacaniu języka w zgodzie z jego duchem nie zaś na tworzeniu kilku dziwacznych żargonów, lub dialektów.

### Łżykwiat i prosiniec

Język polski (obok czeskiego) należy do nielicznych, które nazwy kalendarzowe miesięcy zaczerpnęły z własnego rdzenia pojęciowego, zamiast bezdusznie posługiwać się nazwami łacińskimi. Jest to tym bardziej uwagi godne, że w języku pisanym jeszcze przez cały bodaj wiek XVIII, nawet gdy teksty listów czy dokumentów wyzbywały się już szczęśliwie makaronizmów i długich wtrąceń w kiepskiej na ogół łacinie, daty pisano zwykle po łacinie, używając nazw miesięcy łacińskich z prawidłowym przypadkowaniem. Z dwunastu nazw używanych obecnie mamy tylko dwie „pożyczki" łacińskie: maj i marzec.

Polskie nazwy miesięcy opisują na ogół wiernie odpowiednią porę roku, lub jakąś jej cechę, niegdyś charakterystyczną. I tak czerwiec od czerwi, żyjątka, które używano do barwienia tkanin kolorem czerwonym, lipiec od lip, sierpień od sierpów żniwnych październik od paździerzy lnianych, wrzesień od wrzosów, grudzień od grudy. Listopad wymawiano dawniej „listopadl". Nazwa jest jasna.

Gorzej trochę jest z nazwą styczeń. Tłumaczenie, iż był to miesiąc leżący „na styku" starego i nowego roku nie wydaje się słuszne skoro się zważy, że w czasach, gdy nazwy miesięcy powstawały rok nowy rozpoczynał się na wiosnę. Częściej zresztą mówiono „tyczeń " zamiast „styczeń". Nazwy „prosień" lub „prosiniec" używano na określenie zarówno grudnia jak i stycznia. Prosiniec w języku czeskim znaczy grudzień do dzisiaj. Czesi tłumaczą tę nazwę okresem bicia prosiąt. Dzisiejszy nasz „luty" czyli mroźny, surowy, jest słowem stosunkowo młodym. Dawniej mówiono „jacień", lub „strąpacz". „Łżykwiat" to dawna nazwa kwietnia, sam kwiecień oznaczał maj, tak jak do dziś „kweten" po czesku.

Z czego się wywodziły i co oznaczały zapomniane dawno nazwy: „unor" zamiast marzec i „zok" zamiast czerwiec?

### Stulecie przebudowy Paryża

Z jakimż pietyzmem i religijnym wprost szacunkiem opisywał Victor Hugo w „Nędznikach" okolice „starego Paryża", sławną Rue Peipus i Petit Peipus, które za jego życia i na jego oczach legły pod kilofami robotników przebudowujących Paryż w myśl planu Haussmanna. Hugo z niechęcią spoglądał na największe dzieło urbanistycznej przebudowy czasów nowożytnych. Trochę było w tym antykwarycznego przywiązania do wszystkiego co stare, dużą rolę odgrywały względy polityczne nienawiści do Napoleona III, „Napoleona Małego" jak go nazywał. Sądził, że głównym celem jaki cesarz miał na oku była nie chęć upiększenia i unowocześnienia miasta oraz usprawnienia komunikacji, lecz obawa przed rewoltą ludową. Było w tym dużo racji. Napoleon III obawiał się rozruchów paryskich, w których lud miał zawsze szanse pokonania oddziałów wojskowych w labiryncie zagmatwanych uliczek, gdzie w ciągu kilku minut można było zbudować barykady, z których kilku straceńców mogło trzymać w szachu całe kompanie nacierającej piechoty.

To była główna pobudka, która skłoniła go do oddania dyktatorskiej prawie władzy Haussmannowi i przydzielenia do jego dyspozycji olbrzymich funduszy na przebudowę. Haussmann wywiązał się z zadania doskonale. Pociął cały Paryż pięknymi bulwarami i alejami, które umożliwiały łatwe przerzucanie oddziałów wojskowych z jednego miejsca na drugie i łatwy obstrzał. Ten „pożyteczny" cel (nie na wiele się przydał Napoleonowi!) połączył Haussmann w sposób trwały z celem pięknym. Paryż, który znamy jest jego przede wszystkim dziełem, a panoramy Rivoli, Pól Elizejskich, Alei Opery są do dziś niedoścignionym wzorem piękna budownictwa miejskiego, choć powstawały w epoce, gdy architektura w samej budowie gmachów nie zdobywała się jeszcze na śmiałość koncepcji nowoczesnych.

W r. 1853 Haussmann rozpoczął prace. W sto lat później pisma i magazyny francuskie przepełnione są artykułami poświęconymi rocznicy. Ustępują też swe łamy namiętnym dyskutantom, z których jedni nawołują do ochrony dzieła Haussmanna, które stało się już zabytkiem, inni zaś domagają się dalszej przebudowy Paryża w myśl zadośćuczynienia wymogom nowoczesnej trakcji motorowej.

Paryżowi przydało by się niewątpliwie trochę tynku i farby. To samo jednak powiedzieć można o wszystkich wielkich miastach i metropoliach, przynajmniej w Europie. Coraz większa bowiem ilość neonów i barwnych reklam nie zastąpi dbałości o wygląd miasta. Miasto ostatecznie nie żyje tylko w nocy; rusztowania reklam i świateł jarzących nie ukryją zaniedbania w zwykłym świetle słonecznym... Ciśnie się pod pióro oklepane porównanie z widokiem pięknej kobiety, czarującej strojem i fryzurą w nocy, z której promienie poranku czynią starą kokotę.

Z podobnym porównaniem rozszerzonym zresztą na postawę moralną całej Francji wystąpił niedawno amerykański „Life", który widzi przyczyny niepowodzeń Francji w upadku ducha obowiązku i solidarności obywatelskiej i społecznej. Nie nowa to krytyka. Czymś nowym jest natomiast wystąpienie komunistycznej **„Humanité"** paryskiej, która polemizuje z „Life'm" i broni gorliwie „honoru" burżuazji francuskiej, głównego zdawało by się przedmiotu nienawiści komunistów...

### „Sejm Walny" i „okazowanie"

Dużo już napisano o wadach ustrojowych Rzeczypospolitej przedrozbiorowej; o sejmowładztwie, przy zupełnej bezsile sejmów; o archaicznym sposobie zbierania się co dwa lata na kilka tygodni zaledwie, w ciągu których i tak nic załatwić nie można było, nawet gdy sejm „dochodził", to znaczy nie ulegał zerwaniu przez jakiegoś warchola lub obcego agenta. Mniej jednak pisano o społecznym i kulturalnym aspekcie zjazdów sejmowych, które były przecież wielkimi wydarzeniami w życiu narodu poza przebiegiem obrad w sali poselskiej.

Owa atmosfera towarzysząca sejmom czeka jeszcze na swego dziejopisarza, piewcę i poetę. Tradycja podniosłego nastroju, odświętności i pełnego wyczekiwania podniecenia, towarzysząca starym zjazdom politycznym nie wypaliła się jednak jak widać bez reszty. Dowodem tego jest ostatni zjazd walny SPK. Obrady delegatów, wybory zarządu, sprawozdania komisji i tym podobne sprawy mniej interesują postronnych niż obchód Święta Żołnierza będący nie tylko wielką manifestacją polityczną, lecz także wielkim przeżyciem kulturalnym.

Tak było i w tym roku. Stąd wyzuta z złośliwości nazwa tej plotki: Sejm Walny. Poczucie jedności emigracji polskiej przejawiające się w niezliczonych spotkaniach „na marginesie" zjazdu, długich rozmowach między przyjaciółmi i znajomymi, którzy przybyli na zjazd z daleko porozrzucanych ośrodków naszego osiedlenia, atmosfera optymizmu. Dobra atmosfera. A ponieważ łączy się ze Świętem Żołnierza i ponieważ SPK to nie taka sobie organizacja wzajemnej adoracji i samopomocy koleżeńskiej, lecz jakgdyby „Koło rycerskie" — obok określenia „Sejm Walny" nasuwa się i inne z czasów, gdy jeszcze Pospolite Ruszenie nie było synonimem nieudolnego bezwładu, lecz podstawą obronności Rzeczypospolitej. Jest nim: „okazowanie", przegląd sił i gotowości do walki o prawa swej Ojczyzny.

**J. P. H.**


**ASMIDAR DEPARTMENT**

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED**

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

**WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:**

| | |
|---|---|
| STREPTOMYCYNA 10 gr. | £2. 0.0 |
| PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn. | £0.12.6 |
| RIMIFON 100 tabl. | £0. 9.0 |
| „ 1000 „ | £2.12.0 |
| WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 mcgm. | £0.14.0 |
| „ „ „ 50 „ | £0.19.0 |
| P. A. S. 500 tabletek 0,33 | £1. 6.0 |

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

**MATERIAŁY — NYLONY — KOCE**

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

*DAMIAN S. WANDYCZ* (3)

# ZAPOMNIANY LIST Piłsudskiego do Masaryka

Kramarz przyjął go ze wszelkimi oznakami towarzyskiej serdeczności, tym nie mniej jednak odrazu zaznaczył, że jakkolwiek cieszy się, że go widzi, to równocześnie żałuje, że właśnie Gutowskiego delegowano do Pragi. W wytworzonej sytuacji łatwiej i wygodniej byłoby mu rozmawiać z kimś z Polaków, nie związanym z nim latami znajomości i współpracy. Po czym odrazu przeszedł do ataku, zarzucając nam chęć tworzenia na Śląsku faktów dokonanych. Na uwagę, że umowa na Śląsku została zgodnie podpisana przez tamtejsze reprezentacje polityczne czeską i polską, wpadł w irytację, twierdząc, że „Narodni Vybor" nie był uprawniony do podpisywania tego rodzaju umowy, którą rząd czeski nie czuje się związany. Gutowski starał się unikać rozmowy merytorycznej na ten temat i raz po raz skierowywał ją na przyjazd naszej misji, wskazując na nią, jako najlepszy dowód z polskiej strony chęci polubownego załatwienia problemów czesko-polskich włącznie z tymi, które stanowią przedmiot sporu. Kramarz jednakże niechętnie podejmował ten temat, wracając wciąż do rekryminacji w sprawie Zaolzia. Rozmowa miała być przez Kramarza prowadzona w sposób gwałtowny, co zgodne zresztą było z jego wybuchowym temperamentem. Jednakże nie ten rodzaj rozmowy napawał Gutowskiego pesymizmem; najbardziej bezkompromisowe stanowiska doprowadzają w rezultacie do kompromisu, zwłaszcza, że w naszym wypadku cel ograniczał się tylko do doprowadzenia strony czeskiej do stołu negocjacyjnego.

To, co zbiło Gutowskiego z tropu łączyło się z drugą częścią jego wizyty. W trakcie rozmowy, Kramarza odwołano, a kiedy wrócił, wystąpił w zgoła innej roli: zamiast namiętnie dyskutującego polityka zjawił się gościnny gospodarz. Zapraszał do obejrzenia apartamentów przygotowanych dla prezydenta, wracał do współpracy w czasie kongresów słowiańskich, rozwodził się nad katastrofą Rosji — mówił o wszystkim z wyjątkiem aktualnej sprawy ułożenia stosunków polsko-czeskich i naszego w tym celu przyjazdu. Wszelkie próby Gutowskiego powrotu do przerwanej rozmowy okazały się bezskuteczne: Kramarz tego dnia do rozmów na te tematy wciągnąć się nie dał. Przy pożegnaniu Gutowski poruszył jeszcze kwestię terminu wizyty u prezydenta, co Kramarz miał zbyć gładko, zasłaniając się oczywistą niemożliwością ustalenia daty przed przyjazdem prezydenta. Nie omieszkał podkreślić, że prezydent po przyjeździe będzie naturalnie bardzo zajęty, dodając równocześnie z kurtuazją, że niewątpliwie Gutowski mieć będzie okazję do zobaczenia go. Zresztą i on, Kramarz, ma nadzieję widzenia jeszcze Gutowskiego w czasie jego pobytu w Pradze.

Kończąc swoją relację, Gutowski wysnuł ze swojej rozmowy z Kramarzem następujące wnioski i przypuszczenia:

a) ustosunkowanie się Kramarza do Polski jest w istniejącym stanie rzeczy wrogie,
b) w sprawie Śląska ma widocznie swoje plany nie idące po linii załatwienia sporu w drodze wzajemnego porozumienia,
c) przyjazd delegacji jest mu skutkiem tego bardzo nie na rękę,
d) odwołanie Kramarza w czasie wizyty Gutowskiego musiało mieć jakiś związek z naszą delegacją i zmienioną taktyką w drugiej części wizyty,
e) Kramarz przypuszczalnie dążyć będzie do unikania negocjacyj w ogóle.

Relacja Gutowskiego nie była budująca. Rozumieliśmy, że jeżeli jego konkluzje są słuszne, w co nie było powodu wątpić, to powodzenie naszej misji stanęło odrazu pod znakiem zapytania.. Równocześnie oceniliśmy trafność, z jaką w Warszawie wybrano formę przekazania propozycji do Pragi: nie od rządu polskiego do rządu czeskiego, ale od Naczelnika Państwa do prezydenta. Kiedy w czasie pierwszej rozmowy z min. Wasilewskim w Warszawie zagadnąłem go o to, odpowiedział, że decydowały tu dwa względy. Przede wszystkim chodziło o podkreślenie wagi, jaką dla tej sprawy przywiązywano w Warszawie. Drugim względem była okoliczność nienawiązanych jeszcze pomiędzy obu państwami formalnych stosunków dyplomatycznych. Gdyby zatem rząd czeski chciał się od rokowań uchylić, mógłby to łatwo uczynić, zasłaniając się jakiemiś względami natury formalnej. List osobisty Piłsudskiego, jako tymczasowego zwierzchnika państwa polskiego, do głowy republiki czechosłowackiej miał wagę, której względy formalne nie mogły dosięgnąć. Stanowisko to okazało się przewidujące. Po wizycie Gutowskiego u Kramarza w połączeniu z porannym artykułem w *„Narodni Listy"* zdawaliśmy sobie sprawę, że gdyby propozycje przez nas przywiezione skierowane były do rządu czeskiego — należałoby już wtedy uznać misję naszą za chybioną. W sytuacji, w której znajdowaliśmy się faktycznie — szanse wciąż jeszcze istniały. Ostatecznie, list mieliśmy doręczyć prezydentowi, a nie Kramarzowi, a mimo jego kluczowej pozycji w polityce ówczesnej Czechosłowacji wciąż trudno nam było przypuścić, że prezydent może przejść do porządku dziennego nad propozycjami ułożenia wzajemnych stosunków w drodze obopólnego porozumienia.

Następne dnie, dzielące nas od przyjazdu prezydenta, zużytkowaliśmy — zarówno prof. Ptaśnik, jak i niżej podpisany — na wizyty i rozmowy z przyjaciółmi i znajomymi czeskimi oraz na badanie opinii i nastrojów praskich w stosunku do Polski.

Spotkania prof. Ptaśnika — jak relacjonował — utrzymane były w atmosferze przyjaznej, rozmowy jednak nie wyszły poza ogólniki, dotyczące potrzeby przyjaznych stosunków pomiędzy obu państwami. Odnośnie naszej misji, oceniano bardzo przychylnie bezpośrednie zwrócenie się Piłsudskiego do Massaryka, a niektórzy z rozmówców ofiarowali swoje pośrednictwo w stosunku do prezydenta.

Z licznych moich spotkań najbardziej ostro utkwiły mi w pamięci, jako najbardziej charakterystyczne, trzy pierwsze wizyty. Wszystkie późniejsze rozmowy dałyby się mniej lub więcej wtłoczyć w te, które miałem z dr. Veverką, min. Švehlą i min. Vrbenskym.

Veverka w tym czasie zajmował już poważne stanowisko w ministerstwie spraw zagranicznych. O ile dobrze pamiętam, pełnił wtedy funkcje dyrektora departamentu politycznego. Zastałem go niezmienionego zarówno w stosunku do mnie osobiście, jak i do spraw, które stanowiły treść naszych, w gruncie rzeczy tak niedawnych, poczynań. Chciał widzieć oba państwa silne, związane z sobą bliskimi węzłami współpracy. Patrzył sceptycznie na tą politykę , która chciałaby owinąć Czechy, jak bluszcz, wokół przyszłej Rosji. Rozumiał wagę rozwiązania spraw spornych (przede wszystkim Zaolzia) w drodze porozumienia i w tym względzie ustosunkował się bardzo pozytywnie do naszej misji. Mimo jednakże wspólnego języka, któryśmy odnaleźli odrazu wyczułem zmianę w jego nastroju, jeśli chodzi o możliwości rozwiązania tych problemów po naszej myśli: w wynurzeniach jego zamiast dawnego optymizmu brzmiały nuty pesymistyczne, wynikające z kierunku polityki sfer, decydujących w Pradze w stosunku do Polski. Z niedomówień rozumiałem, że ma na myśli przede wszystkim Kramarza. Był jednakże po dawnemu serdeczny i oddawał mi się całkowicie do dyspozycji, gdybyśmy napotkali na trudności w związku z wykonywaniem naszej misji.

Antoni Švehla był wtedy ministrem spraw wewnętrznych. Przyjął mnie natychmiast po zgłoszeniu się w sekretariacie i witał we właściwy mu sposób: serdecznie i jowialnie. Dowiedziawszy się o celu mego przyjazdu, powiedział kilka uprzejmości, ale nie zatrzymał się na tej sprawie i przeszedł szybko na inny temat. Kiedy później retrospektywnie rozważałem tę rozmowę, dochodziłem do przekonania, że Švehla skwapliwie skorzystał z okazji, aby móc z Polakiem, którego znał i do którego miał zaufanie, szczerze porozmawiać na temat, żywo go interesujący. Mianowicie, dość dla mnie nieoczekiwanie, rzucił pytanie, jak daleko Polacy zamierzają posunąć się na Wschód. Opancerzyłem się odruchowo i odpowiedziałem, że traktaty rozbiorowe zostały przekreślone nawet przez Rosjan. W dalszej rozmowie Švehla powiedział wyraźnie, że nie powinniśmy sięgać poza granicę Bugu. Rozmowa była długa, przerywana od czasu do czasu przez zrozpaczonego sekretarza, anonsującego długo czekających już, zapowiedzianych uprzednio gości. Przedłużana na życzenie Švehli, dała mu możność powiedzenia wszystkiego o korzyściach Polski etnograficznej, nie mającej sporów terytorialnych z Rosją. Dała mu również okazję do wysłuchania argumentacji polskiej w tej sprawie. Niestety jednak, argumenty służą przede wszystkim dla uzasadnienia własnej postawy przed samym sobą i co najwyżej wpływać mogą na kształtowanie się poglądów cudzych, jeszcze nie sformowanych. Ale Švehla zdawał się mieć pogląd wyrobiony na układ stosunków politycznych w tej części Europy, na powrót Rosji do czynnego życia na terenie międzynarodowym i jej rolę na wschodnich kresach zachodniego świata. Niewątpliwie był w tej mierze wyrazicielem stanowiska oficjalnej polityki czeskiej, w czym zresztą nie różnił się zbytnio od ówczesnej polityki wielkich mocarstw zachodnich.

Miałem wrażenie, że spory graniczne polsko-czeskie nie przesłaniają mu problemu stosunków polsko-czeskich na tle mapy politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, że rola Czech, Polski i Rosji w świecie powojennym zaprzątają go o wiele bardziej, niż terytorialne zatargi sąsiedzkie. Nie wątpiłem, że jest to jedyne, właściwe ustosunkowanie się do problemu czesko-polskiego. Dowodziło dalekowzroczność Švehli w rozpatrywaniu zjawisk politycznych. Zdawałem sobie z tego sprawę, bolejąc równocześnie, że koncepcje czeskie tak są odległe od racyj polskich.

Švehla żegnając się serdecznie, upoważnił mnie do zwracania się do niego ilokrotnie uważałbym to za właściwe w czasie pobytu naszej delegacji w Pradze.

Wizyta u min. aprowizacji Vrbensky'ego była dla mnie zupełną niespodzianką. Z Vrbenskym byłem na stopie bez porównania bliższej, niż ze Švehlą. Brał on żywy udział w naszych pracach i nie sądzę, abym się mylił, przypominając sobie, że brał udział w zebraniu krakowskim. Przyjął mnie zimno, sztywno, zarzucając z miejsca pretensjami. Żalił się na nieprzyjazne stanowisko Polski w stosunku do Czech, powołując się w tej mierze na jakieś nieżyczliwe artykuły drukowane w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym". Był pełen rekryminacyj w sprawie Śląska. Nie znaleźliśmy w ogóle wspólnego języka.

Z żalem notowałem zmianę nastrojów, jaka dokonała się w Pradze w ciągu kilku miesięcy. Poza wrogimi nastrojami, wypływającymi ze sporu śląskiego, jaskrawo wystąpiły koncepcje polityczne diametralnie sprzeczne z polską racją stanu. Bolszewików wprawdzie nienawidzono wówczas w Pradze, uważano jednakże Rosję Sowiecką, jako zjawisko przejściowe i oczekiwano kiedy po opadnięciu czerwonej zasłony ukaże się „prawdziwa" Rosja i obejmie rolę czynnika, dominującego w Europie Środkowo-Wschodniej. Ci nieliczni, z którymi mogłem kontynuować rozmowy w duchu, patronującym nam kilka miesięcy temu — patrzyli na rozwój wypadków z pesymizmem. Pragę zastałem inną. „Dichtung" z przed kilku miesięcy zamieniło się w smutną „Wahrheit".

Praga tymczasem czyniła ostatnie gorączkowe przygotowania na przyjęcie prezydenta. Przygotowywaliśmy się również i my, jako delegacja. W przeddzień przyjazdu Gutowski wyjął z wielkiej koperty list Piłsudskiego celem wspólnego, dokładnego zaznajomienia się z tekstem, mimo iż naturalnie treść jego znaliśmy. Na pięknym wielkim arkuszu, po francusku, rondowym pismem wykaligrafowany list zaczynał się od wyrażenia radości z powodu odrodzenia się państwowości czeskiej i polskiej i życzeń, składanych prezydentowi zarówno dla niego osobiście, jak też i na jego ręce dla republiki Czechosłowackiej. Po czym następowała propozycja powołania do życia komisji mieszanej czesko-polskiej ,o czym wspomniałem już wyżej.*) Gutowski ze swej strony wykaligrafował list do prezydenta, w którym zawiadamiał, że jest szefem delegacji, wiozącej dla niego list odręczny Naczelnika Państwa i prosił o wyznaczenie audiencji celem wręczenia wymienionego pisma. Nazajutrz wczesnym rankiem pojechałem na Hradčany, gdzie w kancelarii cywilnej złożyłem pismo Gutowskiego. Tegoż dnia przed południem odbył się tryumfalny wjazd prezydenta do Pragi.

Uroczystości tej przyglądaliśmy się z okien pokoju Gutowskiego w hotelu „U Zlate Husy". Byliśmy świadkami tego niezapomnianego widowiska. Masaryk wjeżdżał do stolicy w otoczeniu oddziałów wojskowych, które wraz z nim wracały z emigracji, oraz władz cywilnych. Siedział w powozie blady, z odkrytą głową, raz po raz skłaniając ją w odpowiedzi na nieustanne wybuchy entuzjazmu, który mieszał się z widocznym wzruszeniem zarówno witających, jak i witanych. Po przyjeździe przewidziane były pewne uroczystości o charakterze oficjalnym, przemówienie Masaryka do Zgromadzenia Narodowego itd. Miały się one przeciągnąć do dnia następnego. Świat oficjalny był w ten, czy inny sposób zaangażowany w przyjęciu prezydenta. Również cała ludność brała udział w tym święcie. Nie wchodziły zatem w tym czasie w rachubę żadne spotkania. Toteż byliśmy tylko widzami tego oszałamiającego widowiska, jaki w tym dniu przedstawiała Praga. Upojona, kipiała szczęściem. W tej zrozumiałej erupcji łatwo jednak dosłuchać się było pewnego głosu charakterystycznego dla ówczesnego nastroju w Pradze.

★

NA SKUTEK położenia geograficznego i sprzyjającej konstelacji międzynarodowej, Czechy wchodziły w skład wolnych państw bez bólów i wstrząsów. Nie tylko nie pomniejszone, ale przeciwnie powiększone o Słowaczyznę. Nietknięte zniszczeniami wojennymi, nie miały nawet troski odbudowy i problemów repatriacyjnych. Toteż oprócz radości uderzała w nich pewność siebie. Ta pewność ,która nie tyle płynie z poczucia słuszności własnej sprawy i trudu własnych osiągnięć, ile z nadmiaru powodzenia. Powodzenie jest zawsze demoralizującym, a jego nadmiar wzbudza kompleks wyższości z równoczesnym lekceważeniem innych, którym losy nie przyniosły w darze łatwego sukcesu. Ten rys uderzał zarówno w postawie rozbawionego tłumu, jak i w rozmowach ze znajomymi, podobnie zresztą, jak w poprzednich spotkaniach z osobistościami oficjalnymi. Nie był to klimat sprzyjający negocjacjom. *(d.c.n.)*

*) Wyjęcie listu z koperty łączy mi się w pamięci z tragikomicznym szczegółem. Pod dostojnymi literami rondowego pisma widniał znany, skromny podpis Piłsudskiego. A tuż obok podpisu spora, ogrągła tłusta plama, jakby z masła. Widać podpisywanie miało miejsce w czasie śniadania. Gutowski był pełen nieopisanej rozpaczy: takiego listu nie może wręczyć. Z zupełnym niedowierzaniem słuchał moich zapewnień, że plama zostanie całkowicie wywabiona w ciągu kilku minut. Równowaga została dopiero przywrócona, kiedy pod działaniem eteru, zdobytego w jednej z aptek, plama istotnie znikła.

# W sprawie emigracji żołnierzy polskich do Stanów Zjednoczonych

Nowa ustawa imigracyjna, uchwalona przez Kongres Stanów Zjednoczonych, przewoduje 2000 wiz dla b. żołnierzy polskich z W. Brytanii.

Wkrótce ukażą się przepisy wykonawcze, na podstawie których ambasada amerykańska w Londynie zacznie załatwiać sprawy zgłaszających się kandydatów na emigrację.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zawiadamia swych członków i wszystkich b. żołnierzy PSZ, że Biuro Informacji i Porad Prawnych SPK w Londynie (18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, telefon WES 0747), które w latach ubiegłych w porozumieniu z ambasadą USA i organizacjami polskimi w Ameryce załatwiło formalności emigracyjne dla tysięcy b. polskich żołnierzy, podejmuje się załatwiania tych formalności dla pragnących emigrować na mocy nowej ustawy.

Zdobyte w okresie działania poprzedniej ustawy doświadczenie oraz zapewnione współdziałanie Immigration Committee w Nowym Jorku (prezes ks. F. Burant) gwarantują sprawną i skuteczną pomoc.

Pomoc B.I.P. polega na: wykonywaniu odpisów i tłumaczeń oraz uwierzytelnianiu dokumentów, wystawianiu wymaganych „świadectw moralności", pośredniczeniu w dostawaniu z Ameryki assurances, informowaniu o możliwościach transportowych, pomocy prawnej w uporządkowaniu spraw rodzinnych i majątkowych przed emigracją.

Wszyscy b. żołnierze PSZ pragnący emigrować do Stanów Zjednoczonych na mocy nowej ustawy mogą się już zgłaszać pisemnie do SPK w celu rejestracji.

Przepisy wykonawcze do ustawy i formalności, jakie będą wymagane od kandydatów na emigrację, podamy w następnym komunikacie.

# Pismo komunistyczne dla wojska

**Warszawa (IC)**

Do rzędu licznych komunistycznych pism o wojsku i dla wojska, przybyło w tych dniach jeszcze jedno. Stotalizowane przed miesiącem liczne organizacje paramilitarne w Polsce w jedną centralistyczną organizację „Ligę Przyjaciół Żołnierza" mają swój własny centralny organ. Wspomniana „Liga Przyjaciół Żołnierza" wydała w dniu 15 lipca br. pierwszy numer nowego dwutygodnika pod nazwą: **„Przyjaciel Żołnierza"**.

Według komentarza komunistycznego, „Zadaniem pisma jest krzewienie wśród najszerszych rzesz społeczeństwa idei przyjaźni i jedności narodu z ludowym Wojskiem Polskim. Dwutygodnik informować będzie o działalności społecznej, politycznej i szkoleniowej Ligi Przyjaciół Żołnierza".

W rzeczywistości pismo ma spełnić dla komunizmu dwa zadania: Przede wszystkim próbować zasypać przepaść, jaka istnieje między społeczeństwem a wojskiem, jako instytucją komunistyczną. Po drugie pismo ma przyczynić się do przyśpieszenia rekrutacji młodzieży polskiej do rozmaitych szkół oficerskich i służb specjalnych, którą to rekrutację władze komunistyczne bardzo intensywnie, a bez wielkiego skutku rozwijają.

**Popieraj POLSKIE TEATRY!**

**KRZYŻÓWKA NR 43/53**

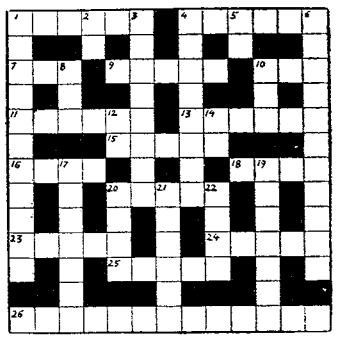

**Znaczenie wyrazów**

**Poziome:** 1) skorupa; 4) miasto w Małopolsce; 7) spód (wspak); 9) imię żeńskie (wspak); 10) kupon; 11) ptak morski; 13) samopoczucie wojska; 15) wieża biblijna; 16) postać z „Quo Vadis" (wspak); 18) rzeka na południu Polski; 20) gigant; 23) może być pochodu; 24) zaklęcie magiczne; 25) czułka; 26) nieszczęśliwa miłość ostatniego z Jagiellonów.

**Pionowo:** 1) zwycięzca z pod Kircholmu; 2) bożek egipski; 3) ostatnie jego słowa były: „Galilae vicisti!"; 4) ciocia Tadeusza; 5) litera fonetycznie (wspak); 6) imię i nazwisko autora „Pieśni o Ziemi Naszej"; 8) rzeka w Rosji; 10) wąż; 12) rzeka na Syberii; 14) jedna sylaba ze słowa Olszynka; 17) taneczny krąg; 19) przed wojną miasto powiatowe, obecnie stolica województwa; 20) bywa konieczny dla komunikacji (wspak); 21) współzawodnik Stalina w walce o władzę; 22) część ciała.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41/53**

**Poziome:** 1) Ordonka, 6) osa, 7) IRO, 9) skrzaty, 11) okno, 12) eter, 13) mors, 15) efeb, 16) Soliman, 19) Ika, 20) ZET, 21) sarmaci.

**Pionowe:** 1) Ossendowski, 2) rak, 3) Orzeł, 4) kit, 5) Arystofanes, 8) Dmowski, 10) Korybut, 14) mnich, 17) cło, 18) Aza.

Dwie kulturalne Polki w Szwecji, Z. K. 45 lat i H. S. 32 lata, pawiążą korespondencję z Polakami w Anglii w celu wymiany myśli i ew. spędzenia w r. 1954 urlopu w Anglii. Adres znany w redakcji.

**POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA**
74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

| | | | |
|---|---|---|---|
| Streptomycyna 10 grm | £2. 2.6 | Rimifon 100 tabl. | £0. 9.0 |
| Penicylina 3 mil. ol. | £0.14.0 | „ 300 tabl. | £0.16.6 |
| Chloromecetyna 12 caps. | £1.12.0 | „ 1000 tabl. | £2.12.0 |
| P. A. S. 500 tabl. | | £1.10.0 | |

# Od Paryża do Teheranu

*(Dokończenie ze str. 1)*

posługują się Związki Zawodowe. Niestety posługują się nią w celach politycznych. Najsilniejsze są opanowane i prowadzone przez komunistów. Jest tragedią francuskiego świata pracy, że straciwszy całkowicie zaufanie do skorumpowanej kliki wielo-partyjnej usadowionej bezpiecznie w parlamencie, nie znajdują również obrońcy w Związkach Zawodowych. Związki prowadzone przez socjalistów i chrześcijańskich demokratów dbają przede wszystkim o to, by się nie dać zdystansować w demagogii przez komunistów. Komuniści też nie potrzebowali brać inicjatywy strajku w swoje ręce. Nie omieszkali za to przejąć kierownictwa w miarę jego przedłużenia się rozumiejąc, że strajk może być krokiem do osiągnięcia celu Kremla, którym jest stworzenie „Frontu Ludowego", na modłę roku 1936. Swego rodzaju tryumfalny odwet za strajk w sowieckim Berlinie. O pierwotnych celach strajku mówi się coraz mniej, zastępując je ogólnym hasłem podwyżki płac bez względu na możliwości i potrzeby.

Rząd Laniela nie zamierza poddać się bez walki. Laniel, polityk o świeżej karcie, któremu robotnicy zarzucają jednak, iż zaczął reformy z niewłaściwej strony, gdyż jest związany z klasą posiadającą, zapowiedział, że się nie da szantażować i zastraszyć i że nie będzie pertraktował z nikim, kto do pracy nie powróci. Czy zdoła opanować sytuację? Jeżeli zbierze się parlament, to można mieć w tym względzie wątpliwości, gdyż partie zdecydują się raczej na jak najdalej idące ustępstwa byleby uratować błogi stan swojej bezczynności chociażby kosztem kraju.

★

ROZWÓJ wypadków francuskich, który nie pozostaje bez wpływu na przesilenie we Włoszech, wywołał zrozumiały niepokój i zdenerwowanie w kołach amerykańskich i brytyjskich. Przyczyny są w obu wypadkach różne. Dla Amerykanów Francja jest przykładem niezdolności Europy Zachodniej do stanięcia na nogi w sensie politycznym i gospodarczym i jej lekkomyślności w obliczu niebezpieczeństwa sowieckiego. Zniechęcenie to następuje w momencie jak najbardziej dogodnym dla Moskwy, gdyż idzie w parze z narastaniem napięcia między sprzymierzonymi w wojnie koreańskiej w obliczu zbliżającej się konferencji pokojowej. Nie własnego „izolacjonizmu" musi się Ameryka tym razem obawiać, lecz szeroko zakreślonej akcji odizolowania jej właśnie i pozostawienia jej samej sobie naprzeciw „liberalnego", w mniemaniu niektórych polityków europejskich, Malenkowa. Wielka Brytania i Kanada zapowiadają wyłamanie się z solidarności w razie wznowienia kroków wojennych na Korei „z winy Zachodu". Sprawa określania winy jest bardzo rozciągliwa. Któż będzie ją określał? Czy Rosja Sowiecka, która ma zasiąść do koreańskiej konferencji pokojowej w myśl życzeń W. Brytanii nie jako przedstawiciel strony nieprzyjacielskiej, lecz jako członek narodów zjednoczonych? Czy może Indie pana Nehru, które były jedynym państwem, poza blokiem sowieckim, które nie zdobyło się na choćby teoretycznie potępienie agresji na Korei?

Może powstać sytuacja, w której Ameryka będzie musiała zdecydować się na pociągnięcie równie radykalne, jak dla Europy bolesne, w myśl głosów, które już dzisiaj pojawiają się na łamach prasy amerykańskiej: *„jeśli nam mówią, wynoście się (z Europy), no to zabierajmy się"*.

Z innych nieco względów niepokoi się Wielka Brytania. Front Ludowy we Francji oznacza załamanie się systemu obrony Europy Zachodniej, gdyż Francja z racji swego położenia geograficznego jest kamieniem węgielnym tego systemu. Postawi to pod znakiem zapytania utrzymanie się przy władzy Adenauera, o którym Ollenhauer, przywódca socjal-demokracji niemieckiej, mówi iż po zejściu z areny De Gasperi i Schumana jest on „ostatnim Europejczykiem". Przepadną zupenie szanse powstania armii europejskiej, z którą W. Brytania zamierza współdziałać, choć nie chce brać w niej udziału. Wielka Brytania będzie musiała pożegnać się ze swymi ambicjami prowadzenia własnej polityki „środka" i uczepić się kurczowo Ameryki, na której politykę w tym układzie nie wiele już będzie miała wpływu.

★

KONTR-OFENSYWA polityczna Sowietów trwa nieprzerwanie. Drobnymi na pozór posunięciami często dokonywanymi rękami innych i nie z jej bezpośredniej inspiracji, uzupełnia wrażenie mowy Malenkowa, w której ugłaskać chciał i pozyskać tchórzliwych i niezadowolonych, grożąc równocześnie bombą wodorową. Do wabików tego typu należy wznowienie odrzuconych już dawno propozycji zjednoczenia Niemiec Wschodnich i Zachodnich i nowa nota w sprawie traktatu pokojowego z Austrią. Ostrze wymierzone jest w datę 6 września, czyli dzień wyborów w Niemczech.

Pewien niepokój na Kremlu wzbudza zacieśnienie się więzów współpracy między Jugosławią i wiernymi sprzymierzeńcami Ameryki: Turcją i Grecją. Wynika to dość jasno z oświadczeń premiera albańskiego Hodży, w którym mówi on o dobrych stosunkach z Zachodem, atakując równocześnie porozumienie bakańskie.

Nie zapomina również Rosja o najtrudniejszym do obrony dla świata zachodniego froncie, którym jest rejon Oceanu Indyjskiego. W Persji wszczęła rokowania z Mossadekiem o uregulowanie starych sporów granicznych i współpracę gospodarczą. Tymczasem zaszły w Teheranie wydarzenia o dużym znaczeniu.

Nieudana próba zamachu stanu ze strony szacha i jego dramatyczna ucieczka mogły rozpocząć proces odrywania się Persji od Zachodu. Mossadek sięgnął po dyktatorską władzę, a ambasador sowiecki w Teheranie niewątpliwie starał się wykorzystać nową, wytworzoną sytuację. Tymczasem jednak nadchodzą z Teheranu wieści o buncie przeciw Mossadekowi. Sytuacja staje się tam groźna.

W tym samym czasie przy pomocy Indii dokonuje się zamach stanu w Kaszmirze, którego skutkiem będzie nie tylko odwleczenie załatwienia sporów Indii z Pakistanem, lecz również wytrącenie możliwości interwencji amerykańskiej.

Ten pesymistyczny przegląd wydarzeń znajduje częściową chociażby przeciwwagę w fakcie, że opinią w Stanach Zjednoczonych jak i wypowiedzi urzędowe podkreślają stale potrzebę czujności i gotowości, nie dając posłuchu ani umizgom Malenkowa, ani pacyfikatorskim teoriom ugodowców europejskich.

*(PZ)*

# ROZŁAM W UGRUPOWANIU GEN. HALLERA

Otrzymaliśmy z prośbą o ogłoszenie następujące oświadczenie:

Niżej podpisani członkowie Stronnictwa Pracy zebrani w Londynie, w dniu 14 sierpnia 1953 roku — oświadczają co następuje:

I. Porzucenie form organizacyjnych Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy dokonane na Kongresie S. P. w jesieni 1951 r. doprowadziło do uformowania w łonie obozu niepodległościowego dwóch odrębnych grup Stronnictwa Pracy.

Dla grupy S.P. pod przewodnictwem gen. J. Hallera, do której wchodzili podpisani, głównymi motywami tej decyzji były:

— konieczność demokratyzacji Stronnictwa,
— zamiar wystąpienia w roli czynnika zbliżającego obie strony obozu niepodległościowego — oraz,
— świadomość potrzeby pełniejszego wprowadzenia w życie ideologii chrześcijańsko-demokratycznej.

Podpisani stwierdzają z największą przykrością, że rozwój wydarzeń na terenie Stronnictwa od jesieni 1951 r. po dzień dzisiejszy, wykazuje, iż działalność władz Stronnictwa zmierzała w kierunku wręcz przeciwnym wyżej wymienionym postulatom, a próby ich realizacji przez część członków Stronnictwa były przez te władze ignorowane.

**W szczególności** podpisani stwierdzają, że:

1) Odbyty w lecie br. Kongres Stronnictwa Pracy został przygotowany i przeprowadzony przez dotychczasowe władze Stronnictwa w sposób sprzeczny z zasadami demokracji.

I tak:

a) W skład Prezydium Kongresu zostali powołani wyłącznie członkowie ustępujących władz, pomimo wyraźnie sformułowanych sprzeciwów ze strony uczestników Kongresu. Członkowie tak powołanego Prezydium nie wahali się w toku Kongresu brać udział w atakach personalnych przeciwko obecnym na sali członkom Stronnictwa. Przewodnictwo obrad było rażąco stronnicze, czego najbardziej jaskrawym wyrazem było gilotynowanie dyskusji w momentach tak istotnych jak sprawozdanie ustępujących **władz i Komisji Rewizyjnej.**

b) Uchwalony w tej atmosferze Zjazdu nowy Regulamin pozbawia członków Stronnictwa prawa inicjatywy zwołania Kongresu, przedłuża tendencyjnie kadencję władz, a nade wszystko oddaje atrybuty sądowe w ręce władzy wykonawczej Stronnictwa, umożliwiając Zarządowi usuwanie członków Stronnictwa bez wyroku sądowego.

2) Powtarzające się w ciągu ubiegłego roku publiczne wystąpienia odpowiedzialnych członków Stronnictwa w sprawach dotyczących składu przyszłego kierownictwa politycznego polskiego obozu niepodległościowego, spowodowały szereg trudności w szerszej akcji zjednoczeniowej i wywołały nieufność innych ugrupowań politycznych do Stronnictwa Pracy. W rezultacie Stronnictwo Pracy, zamiast być czynnikiem pozytywnym w akcji zjednoczeniowej, stało się czynnikiem hamującym. W samym zaś Stronnictwie miejsce konkretnej pracy nad zjednoczeniem obozu niepodległościowego zajęły zdawkowe slogany, obliczone jako koncesja dla wyostrzonej uwagi opinii publicznej. Równocześnie odrzucono wyraźnie określone projekty zjednoczenia obu grup Stronnictwa, zastępując je nieobowiązującymi ogólnikami.

3) Oparta na filozofii katolickiej i społecznych wskazaniach Kościoła ideologia chrześcijańsko-demokratyczna stała się w praktycznej wykładni obecnych władz Stronnictwa wygodnym parawanem dla czysto taktycznej akcji mającej niewiele wspólnego z polityką. Przykładem może być znajdująca swój wyraz w oficjalnych wystąpieniach niektórych członków władz — teza, przyjmująca niewłaściwość potępiania bliźniego jako **punkt wyjścia dla uzasadnienia wprowadzenia do polskiego kierownictwa politycznego takich jednostek, których dotychczasowa działalność była dla Polski zdecydowanie szkodliwa.**

II. Po wyczerpaniu wszelkich możliwości perswazji i przestróg w pisemnych i ustnych oświadczeniach składanych na ręce gen. Hallera i dr. Kuśnierza — podpisani oświadczają, że:

— Występują z odłamu Stron. Pracy pozostającego pod przewodnictwem gen. Hallera i wyodrębniają się w oddzielną grupę — na czas, aż do przeprowadzenia zjednoczenia Stronnictwa, które winno stać się ośrodkiem skupiającym wszystkie prawdziwie polskie i prawdziwie chrześcijańskie elementy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego;

— Gotowi są do wzięcia udziału w Kongresie zjednoczeniowym Stronnictwa Pracy przeprowadzonym w sposób demokratyczny i opartym o zasady i etykę chrześcijańską. Są oni również całkowicie zdecydowani na podporządkowanie się władzom przez taki Kongres wybranym;

— Dołożą wszelkich wysiłków, aby obecna akcja zjednoczeniowa, zapoczątkowana i prowadzona przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego doprowadziła jaknajrychlej do pomyślnego rezultatu.

**Komitet Organizacyjny Grupy:**

F. Buczek; T. Dobrowolski, członek Rady Naczelnej, b. sekr. Zarządu Gł. S.P.; mgr. R. Z. Iwicki, członek Rady Naczelnej i Zarządu Gł. S.P.; A. Jedziniak; T. Łen; inż. roln. J. Łukaszewicz; mgr. J. Łukaszewiczowa; mgr. J. Martinek; prof. inż. arch. S. Połujan, b. członek Rady Naczelnej i Zarządu Gł. S.P.; B. Trawiński; W. Wojciechowska; H. Wojtulewski, sekretarz Koła S.P. Londyn, b. członek Komisji Rewizyjnej S.P.; J. Wysocki; mgr. A. Wysocki; dr. J. Zieliński.

*(Jak przypominamy, to ugrupowanie Stronnictwa Pracy, któremu przewodniczy gen. J. Haller, należy do Rady Politycznej. Z oświadczenia, które drukujemy powyżej, wynika, że rozłam nastąpił na tle stosunku do Mikołajczyka i Popiela — red.).*

# KRONIKA TYGODNIA

**12 sierpnia**

**Demonstracyjny** strajk generalny rozpoczął się we Francji.

Na **wyspach Jońskich** w Grecji doszło do katastrofalnego trzęsienia ziemi.

**W Północnej Korei** przeprowadzana jest dalsza czystka. 10 ministrów i wyższych urzędników skazano na śmierć. Dwóch innych uwięziono.

**Wicepremier Piccioni** zrzekł się misji utworzenia rządu włoskiego.

**Słynny „gen." Berling** mianowany został przez Bieruta wiceministrem w ministerstwie państwowych gospodarstw rolnych.

**13 sierpnia**

**Na Cejlonie** doszło do strajku, wywołanego przez komunistów i krwawych zaburzeń, w których zginęło 13 osób.

**P. Pella,** włoski minister budżetu, otrzymał misję utworzenia rządu, złożonego z rzeczoznawców.

**W sowieckim Azerbejdżanie** mianowano dwóch nowych ministrów, w wyniku przeprowadzonej poprzednio czystki.

**Francuskie związki zawodowe** podjęły atak na rządową politykę płac i cen.

**14 sierpnia**

**Na konferencji 16 państw,** które prowadziły wojnę na Korei, zarysował się ostro konflikt między Stanami Zjednoczonymi i Anglią w sprawie zaproszenia Rosji i Indii na koreańską konferencję pokojową.

**Sprawa Kaszmiru** stała się znowu przedmiotem żywej dyskusji między Indiami i Pakistanem.

**15 sierpnia**

**Władze sowieckie** zezwoliły Rosjance, żonie Anglika, pracującej w brytyjskiej ambasadzie w Rosji, na opuszczenie Rosji Sowieckiej.

**P. Pella** utworzył nowy rząd włoski.

**Adm. Radford** objął stanowisko przewodniczącego amerykańskich szefów sztabu na miejsce gen. Bradley'a, a gen. Ridgway stanowisko szefa sztabu Armii.

**Pasza z Makaresz** przestał uznawać sułtana Marokko za religijnego przywódcę muzułmanów marokańskich.

**16 sierpnia**

**Szach perski** z żoną po nieudanej próbie zamachu na Mossadeka uciekł do Iraku.

**Rząd sowiecki** wystosował nową notę do trzech mocarstw zachodnich, proponując zwołanie konferencji pokojowej w sprawie Niemiec w ciągu sześciu miesięcy i „zjednoczenia" Niemiec na zasadzie układu poczdamskiego oraz w myśl dawnych propozycji sowieckich.

**Rząd sowiecki** zaprosił delegację wschodnio-niemieckiego komunistycznego rządu do Moskwy na narady.

**Najwyższy Sowiet** Republiki Rosyjskiej zwołano na dzień 25 sierpnia br.

**Sułtan Marokka** i francuski rezydent generalny gen. Guillaume wydali oświadczenie w sprawie reform administracyjnych, wprowadzonych dekretem sułtana.

**Premier Pakistanu** Mohammad Ali przybył do Delhi dla przeprowadzenia rozmów z Nehru w sprawie Kaszmiru.

**Prezydent Korei** Rhee oświadczył, że konferencja pokojowa w sprawie Korei jedynie wtedy osiągnie pomyślny wynik, o ile doprowadzi do zjednoczenia tego kraju.

**17 sierpnia**

**Trzy mocarstwa** zachodnie w odpowiedzi na notę Rosji zaproponowały zwołanie konferencji do Londynu w sprawie traktatu austriackiego na dzień 31 sierpnia br.

**W Organizacji Narodów Zjednoczonych** trwa dyskusja na temat zagadnienia koreańskiego.

**Perski** minister spraw zagranicznych ostrzegł Irak przed „nieoczekiwanymi politycznymi zajściami", mogącymi wybuchnąć między obu krajami.

**Premier francuski Laniel** wobec rozbicia rokowań między rządem i wolnymi Związkami Zawodowymi, wezwał strajkujących do powrotu do pracy.

**Sowiecki rząd węgierski** wypuścił z więzienia brytyjczyka Sandersa.

**Komunistyczny premier albański** gwałtownie zaatakował blok bałkański: Jugosławii, Grecji i Turcji, proponując jednocześnie nawiązanie normalnych stosunków z Zachodem.

**W Marokko** doszło do rozruchów, mających charakter wojny domowej.

**18 sierpnia**

**Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych** odrzuciło propozycje Rosji, by zaprosić Chiny komunistyczne i Koreę Północną do wzięcia udziału w obradach Narodów Zjednoczonych nad sprawą Korei.

**Premier Churchill** po blisko dwumiesięcznej nieobecności przewodniczył radzie gabinetowej.

**Wezwanie premiera francuskiego** Laniela do strajkujących, by powrócili do pracy, odniosło tylko częściowy skutek. Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej w większości nie pracują nadal.


Z okazji 35 rocznicy odtworzenia
Kawalerii i Artylerii Konnej w odrodzonej Polsce
**odbędzie się**
**w Londynie, dnia 30 sierpnia 1953 r.**
w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Komarowem w 1920 r.

**Ogólny Zjazd Kawalerzystów i Artylerzystów Konnych**

pod protektoratem gen. Wł. Andersa.

**Program:** godz. 9.30 — Msza św. w Brompton Oratory, godz. 11.00 — Złożenie hołdu sztandarom w Instytucie Historycznym im. gen. Wł. Sikorskiego, godz. 12.00 — Zebranie uczestników w klubie „Orła Białego", godz. 16.00 - 24.00 — Zebranie towarzyskie i dancing w klubie „Orła Białego".


# KRYZYS WŁOSKI

*(dokończenie ze str. 1-ej)*

obalony jeśli już nie główny filar, to w każdym razie symbol polityki kontynuowanej z uporem przez ostatnich siedem lat we Włoszech. Wprawdzie Pella jako minister spr. zagr. ma być wykładnią niezmienionej polityki zagranicznej, ale wspomniany dziennik wyraża obawę, że może to także być komentowane jako osłabienie intensywności, a nawet ustępstwo.

Nowy rząd ma raczej trwać krótko i ma załatwiać sprawy najpilniejsze „administracyjnie". Liczy się na to, że w tym czasie wyłoni się bardziej konkretny obraz przyszłej większości; być może z pomocą przyjdą wydarzenia międzynarodowe. Tymczasem, ponieważ niemożliwe jest całkowite wypranie z polityki „administrowania", bo każda pozycja budżetowa odzwierciadla „polityczne" ustosunkowanie się do problemu, rząd Pelli będzie prawdopodobnie walczył z wielu trudnościami w parlamencie, dyskutującym właśnie obecnie jego program.

*J. Gniazdowski*


**CENA EGZEMPLARZA:** w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korabrzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI. koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.



CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

**Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.**
**Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.**



Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

**Published by „GRYF"-Publications Ltd. (Tel. BATtersea 1445), Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.**